Bezpłatny dodatek do nr 237. „Głosu Narodu"

TYDZIEŃ KULTURALNO-LITERACKI

Nr 35 Kraków, niedziela, dnia 29 sierpnia 1937 r. Rok II

KOMUNIŚCI MONTUJĄ W POLSCE FRONT „DEMOKRATYCZNY"

Została już zdemaskowana taktyka czerwonej Moskwy, tworzącej przez swoich komunistycznych agentów t. zw. „antyfaszystowski front ludowy". Taktyka ta dała znane wyniki w Hiszpanii i we Francji, nie doprowadziła jednak w innych państwach ani do rewolucji, ani do „pokojowego" opanowania władzy rządowej przez komunistów lub ich przyjaciół, względnie cichych agentów komunistycznych.

Komuniści chcą tworzyć front „demokratyczny"

Ten stan rzeczy spowodował opracowanie w Moskwie nowych wytycznych ofensywy na masy. Wytyczne te, w postaci instrukcyj rozesłanych przez Komintern do Komitetów Centralnych poszczególnych partyj komunistycznych i innych ekspozytur (tajnych i jawnych) wojującego komunizmu, nakazują tworzenie „frontu demokratycznego".

Oczywiście, komunizm nic wspólnego nie miał nigdy i nie ma z prawdziwą demokracją, gdyż dąży do dyktatury proletariatu, w praktyce sprowadzającej się do dyktatury jednostek i biurokracji państwa komunistycznego nad proletariatem i resztą ludności; taka „demokracja" nazywana jest przez teoretyków komunizmu i program Międzynarodówki komunistycznej „wyższą formą demokracji"!

Ale skoro „front ludowy" nie daje wszędzie oczekiwanych przez Komintern rezultatów, skoro inteligencja i masy ludowe coraz lepiej orientują się w tym obłudnym „chwycie" agitacji i propagandy komunistycznej, to kierownicy międzynarodowego komunistycznego spisku wysuwają obecnie nową przynętę: front „demokratyczny". Celem tego nowego „chwytu" jest dalsza próba zgrupowania wspólnie z komunistami żywiołów lewicowych, t. zw. demokratycznych, do wspólnych akcyj przeciwko istniejącemu ustrojowi państwowemu.

Komintern ma nadzieję, że gdyby ta nowa próba się powiodła, to przy powszechnym głosowaniu ludowym do parlamentów mogłaby się powtórzyć sytuacja taka, jak w Hiszpanii w wyborach do Kortezów w lutym 1936 r., lub jak we Francji w wyborach w kwietniu 1936 roku; a w każdym razie Komintern ma nadzieję powiększyć tarcia i walki wewnętrzne w szeregu państw i wykorzystać je dla celów własnych, rewolucyjnych.

Uchwały Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Polski z lutego 1937 r.

W lutym 1937 r. odbyło się t. zw. „piąte plenum", czyli piąte zebranie plenarne K. C. Komunistycznej Partii Polski *), poświęcone opracowaniu nowych dyrektyw, otrzymanych z Moskwy, a mających na celu uwieść socjalistów, ludowców i inne ugrupowania lewicowe komunistycznym szyldem frontu „demokratycznego". — Zebranie powzięło szereg uchwał, które posiadamy w oryginale, w postaci nielegalnej broszurki, wydanej przez „Komunistyczną Partię Polski". W dalszym ciągu cytować będziemy wyjątki ściśle według komunistycznego tekstu, gdyż najlepiej zdemaskują i zilustrują plany Kominternu. A więc uchwalono, że:

...„Najwyższą formą walki w obecnych konkretnych warunkach jest ta, która mobilizuje jak najszersze masy... odpowiadając ich nastrojom" (str. 8).

...„Hasło — „nie ma wroga na lewicy" — znajdzie głębokie zrozumienie u każdego socjalisty, ludowca, demokraty, który nie chce stawać na baczność przed wojskowo-faszystowską dyktaturą... w imię rzekomej obrony Polski, u każdego, kto niepodległość Polski chce oprzeć o jej wolność. — Zasada ta, dyktowana przez sam nakaz walki z faszyzmem, jest podstawą frontu ludowego we Francji i w Hiszpanii" (str. 5).

Mamy więc tu punkt wyjścia i ilustrację cynizmu komunistycznego: 1) wszystko jest dobre, byle by prowadziło do celu: 2) komuniści występują z troską o... niepodległość Polski! Agenci obcego państwa, szpiedzy i zdrajcy — w roli opiekunów naszej Ojczyzny!

A dalej mamy programowe kłamstwo, reklamujące Sowiety:

...„Jest rzeczą niegodną imienia demokraty utożsamianie dyktatury faszystowskiej, zapewniającej samowładzę najbardziej reakcyjnym warstwom burżuazji, z dyktaturą proletariatu, będącą wcieleniem najwyższej demokracji, opartej na zniesieniu wyzysku i panowania klasowego. Demokracja sowiecka stanowi oparcie dla postępowych antyfaszystowskich żywiołów całego świata" (str. 5).

Jakie jest to „oparcie", dobrze wiemy: finansowanie i organizowanie zbrodniczej roboty wywrotowej.

Całość uchwał KC. KPP. rozbita jest na pięć części: 1) „O jedność klasy robotniczej; o wspólną walkę robotników, chłopów i wszystkich ludzi pracy; o demokratyczny front ludowy"; 2) „O podstawowych brakach partii"; 3) „O jedność związków zawodowych"; 4) „W sprawie konstytucji stalinowskiej"; 5) „W sprawie procesu 17 zdrajców trockistowskich".

Rozpatrzymy kolejno ważniejsze punkty tych uchwał.

Akcja mobilizacji przez komunistów w Polsce żywiołów robotniczych, ludowych i demokratycznych

Akcja ta najeżona jest dużymi trudnościami i nie idzie po myśli komunistów:

...„W chwili, gdy faszyzm niemiecki wespół ze swoimi sojusznikami coraz zacieklej napastuje ZSRR jako ostoję pokoju, sprzymierzeńca państw demokratycznych i obrońcę niepodległości zagrożonych narodów, kierownicy PPS i Stronnictwa Ludowego nie tylko ani jednym słowem nie wystąpili przeciw tej nagonce i nie wspomnieli o potrzebie przyjacielskich stosunków ze Związkiem Sowieckim, lecz wręcz przeciwnie — podchwycili oszczerczą kampanię przeciw Związkowi Sowieckiemu. — Obóz demokratyczny w Polsce powinien przeprowadzić politykę braterskiej współpracy pokojowej ze Związkiem Sowieckim jak to czyni walcząca pod sztandarem frontu ludowego demokracja hiszpańska i francuska". (str. 3).

Ale mimo to szukają punktów zaczepienia i wysuwają rozmaite propozycje, a siebie przedstawiają jako przyjaciół, z którymi trzeba „współpracować", nawet z góry narzucają „wspólne" hasła i cele:

...„Plenum wita hasła i żądania wysunięte przez Kongres Stronnictwa Ludowego i Kongres PPS, żądania pod którymi może podpisać się każdy socjalista, ludowiec, komunista i demokrata. Byłoby poważną zdobyczą robotników i chłopów, gdyby Kongresy PPS i Stronnictwa Ludowego przyśpieszyły porozumienie tych partyj i dały początek wspólnym akcjom masowym" (str. 3).

...„Skoordynowana bardziej skuteczna walka z faszyzmem zależy przede wszystkim od szybkości, z jaką powstanie szeroki, demokratyczny front ludowy. Ośrodkiem takiego frontu powinny być w obecnych warunkach polskich partie socjalistyczne, Stronnictwo Ludowe i zjednoczone związki zawodowe, a jego trzonem jedność działania klasy robotniczej" (str. 3).

„W szeregach tego frontu mogą i powinny znaleźć się również liczne rzesze dotychczasowych zwolenników sanacji i endecji, których zawiodły rządy faszystowskie i endecka demagogia kramarska, endeckie małpowanie Hitlera, którzy pragną, by Polska była państwem wolnym i niezależnym". (str. 3).

„Partia nasza poprze każde idące po tej linii porozumienie sił demokratycznych i każdą inicjatywę walki o prawa ludu. Na czoło najbliższych zadań partia komunistyczna wysuwa akcję masową o wolne i powszechne wybory do Sejmu, Senatu i samorządów. Tylko potężny solidarny nacisk ludu pracującego miast i wsi, tylko uruchomienie wszelkich form walki, jakimi dziś rozporządzają masy ludowe — zebrań, wieców, pochodów, strajków demonstracyjnych z kursem na strajk powszechny klasy robotniczej chłopstwa — może zmusić rząd do zmiany ordynacji wyborczej zgodnie z wolą narodów, zamieszkujących państwo polskie". (str. 4).

„Walka o wolne, demokratyczne wybory jest zarazem walką o amnestię dla wszystkich więźniów i emigrantów politycznych, o wolność słowa, prasy, zebrań, stowarzyszeń, o legalizację partii komunistycznej, o równość praw dla mniejszości narodowych. Niech cały kraj, cały naród rozstrzygnie o swoim jutrze". (str. 4).

Należy się tu agentom komunistycznym małe przypomnienie historyczne. — Gdy w 1917 r. w Rosji naród wypowiedział się w wyborach w większości przeciwko komunistom, to komuniści (bolszewicy) rozpędzili konstytuantę karabinami maszynowymi, a że przed tym „demokratyczna" rewolucja zdezorganizowała całe państwo, więc władzę łatwo opanowały uzbrojone handy komunistyczne i eksploatują masy ludowe w sposób, wobec którego bledną najgorsze wspomnienia starożytnych państw niewolniczych.

Ale cytujmy dalej. Komuniści udają, że nie chodzi im o własne cele, lecz o „reformy":

...„Walcząc o obalenie reżymu sanacyjnego partia nasza gotowa jest w odpowiedniej sytuacji poprzeć każdy rząd demokratyczny, a więc i rząd, stworzony przez partie socjalistyczne i Stronnictwo Ludowe, rząd, który by zapewnił narodowi wolność, wkroczył na drogę reform socjalnych i poprowadził zdecydowaną politykę pokoju. Nie chodzi o nazwę tego rządu, lecz o realizację programu, za którym już dziś stoi olbrzymia większość narodu" (str. 4).

Usiłując przyczepić partię komunistyczną do wielkich prądów ideowo-politycznych, nurtujących dzisiaj w narodzie polskim, komuniści biadają zarazem:

...„Pod ochroną władz bandy chuliganów endeckich i sanacyjnych gromią ludność żydowską" (str. 5).

Dalej znajdujemy wskazówki do przekształcania walk ekonomicznych w walki polityczne, oraz żądanie organizowania akcji na rzecz bolszewickiego najazdu na Hiszpanię:

...„Każda walka ekonomiczna splata się z żądaniami politycznymi"... (str. 5).

...„W obliczu krwawych walk, jakie toczy Republika Hiszpańska z nawałą faszystowską, Plenum jeszcze raz zwraca się do kierownictw partyj socjalistycznych, związków zawodowych i Stronnictwa Ludowego z propozycją natychmiastowego zorganizowania wspólnej akcji pomocy ludowi hiszpańskiemu" (str. 6).

...„Pamiętajmy, że przyszłość każdego kraju, jak słusznie wskazał tow. Dimitrow „pod wieloma względami zależy od wyniku walk ludu hiszpańskiego z faszystowskimi ciemiężcami" (str. 7).

Braki w partii komunistycznej

Okazuje się, że pomimo dużych sum, płynących z Moskwy do kasy KC. KPP., pomimo wielkiego poparcia ze strony żydostwa, mającego nadzieję przez rewolucję komunistyczną osłabić siłę narodu polskiego, w partii komunistycznej nie dzieje się tak, jak życzyłby sobie Komintern:

...„Jednak zwrot organizacyj partyjnych dla przeprowadzenia nowego stanowiska jest bynajmniej nie wystarczający. Nastawienie IV Plenum, wyłożone w jego manifeście w sprawie niepodległości Polski, niedość jeszcze przeniknęło do codziennej praktyki organizacji. Również niedostateczny był wysiłek, aby przekonać masy ludowe, że partia komunistyczna najkonsekwentniej wyraża zarówno socjalne, jak i narodowe interesy ludu polskiego, ukraińskiego i białoruskiego".

...„Organizacje nasze nie potrafiły rozwinąć jednolitego frontu na swoich terenach w systematyczną współpracę z innymi organizacjami" (str. 7).

...„Niedostateczną była inicjatywa partii w akcjach ekonomicznych i politycznych. Poszczególne wzorowe przykłady tej inicja-

(Ciąg dalszy na str. II).

*) Powinno być: „Komunistycznej partii w Polsce", a nie „Polski", gdyż komunistyczna partia polską nie jest, a jest ekspozyturą obcego państwa.

ANNA TUROWSKA

HISTORIA DWÓCH DUSZ

Spotkali się w świecie Duchów, nad obłoków czołem,
Daleko — wysoko nad światem:
Jak Anioł ziemi — z nieba lecącym Aniołem —
Jak siostra z bratem!

O sobie wiedzieli tylko, że los ich człowieczy
Tkany z jednej gwiazdy promieni —
Że choć w czasie i przestrzeni wieczyście dalecy —
Dla siebie są stworzeni!

Lecz wnet ich dłoń Pana rozmiotła w dwie świata strony
Rzuciła z mgieł — tęsknot zasłonę — —
Bo sen serc ich nie miał być tutaj prześniony,
Ni marzenia spełnione...

Lecz kiedyś, gdy już odpłyną przed tron Boga złoty,
Tam gdzie słońce i gwiazdy bledną —
Opadną z nich kajdany życia, — mgły tęsknoty,
I staną się znów: Jedno!

Komuniści montują w Polsce front „demokratyczny“

(Dalszy ciąg ze str. I).

tywy nie mogą zamykać nam oczu na jej osłabienie w okresie ostatnich kilku miesięcy, w okresie dreptania na miejscu, uprawianego przez kierowników PPS i Stronnictwa Ludowego“ (str. 8).

...**„Zbyt słabe są wysiłki partii w organizowaniu pomocy dla ludu hiszpańskiego, który broni nie tylko własnej wolności i niepodległości, lecz również wspólnej wszystkim narodom sprawy pokoju i wolności demokratycznych przeciw barbarzyństwu faszystowskiemu“.**

...**„W walce z faszyzmem, z wrogiem klasowym partia nasza musi być całkowicie oczyszczona od rozkładowych wpływów jego agentury trockistowskiej, od zakapturzonych trockistów“** (str. 9).

W uchwałach zaznaczono, że „idą czasy, w których o roli partii decydować będzie przede wszystkim natychmiastowa inicjatywa“. Przeciwnicy komunizmu powinni poważnie się nad tym zdaniem zastanowić.

Dyrektywy komunistyczne w akcji na terenie związków zawodowych

Podajemy ciekawsze ustępy z omawianych uchwał CK. KPP.:

...**„Naczelnym obowiązkiem komunistów w ruchu związkowym jest wytrwała praca nad stworzeniem jedności związków zawodowych. Przezwyciężenie rozbicia klasy robotniczej, skupienie robotników w jednej potężnej organizacji zawodowej, stojącej na gruncie walki klasowej, to podstawowy warunek polepszenia doli mas pracujących i zdobycia przez nie wolności politycznych“.**

...**„Dla osiągnięcia jedności ruchu związkowego potrzebna jest przede wszystkim bezwzględna jedność klasowych związków zawodowych, braterska współpraca w klasowych związkach wszystkich robotników, bez względu na przekonania polityczne“** (str. 10).

...**„Robotnicy komuniści, socjaliści i bezpartyjni wspólną ofiarną pracą i walką, wspólnym wysiłkiem, stałym i systematycznym werbunkiem przyczynią się do wzmocnienia swych klasowych organizacyj w każdej gałęzi przemysłu, w każdym zakątku Polski“** (str. 10).

...**„Broń strajków demonstracyjnych i solidarnościowych staje się potężną dźwignią mobilizacji mas, orężem jedności w walce, pomnażającym siły klasy robotniczej“** (str. 11).

...**„Palącą koniecznością jest podniesienie aktywności zorganizowanych robotników na kolei, w wielkim przemyśle metalowym i robotników rolnych“** (str. 11).

Jeszcze raz cytaty powyższe demaskują taktykę komunistów na terenie związków zawodowych: nie chodzi im o dobro związków zawodowych, o polepszenie warunków materialnych mas, lecz o użycie związków zawodowych do swoich własnych wywrotowych celów.

DR EMILIAN OSTACHOWSKI

WESELE KASZUBSKIE

W piśmiennictwie polskim brak było dotychczas utworu scenicznego, przedstawiającego wesele kaszubskie. Inne ziemie polskie szczęśliwsze były pod tym względem. Obrzędy weselne polskiego ludu, czy to krakowskiego, czy śląskiego, łowickiego, sandomierskiego, kurpiowskiego itd. zostały już opracowane. I oto ta ważna luka doczekała się wypełnienia. Świeżo wyszło z druku wesele kaszubskie pt. „Hanka sę żeni“, pióra znakomitego poety kaszubskiego najmłodszej generacji, autora szeregu utworów dramatycznych ludowych, Bernarda Sychty.[1]) Ze słowa wstępnego, którym prof. Pniewski, świetny znawca kultury kaszubskiej, poprzedził utwór, dowiadujemy się, kim jest młody dramaturg.

Autor

Śmiało można go nazwać pionierem ruchu teatralnego kaszubskiego. Zadebiutował już w roku 1925 jako 16-letni uczeń gimnazjalny. Na scenie w Wejherowie, duchowej stolicy Kaszub, wystawiono wówczas „Szopkę kaszubską“ w 3 odsłonach. Utwór ten, przeniknięty gorącym duchem patriotycznym polskim, wywołał ogromny entuzjazm wśród widzów. Wszystkie następne utwory dramatyczne Sychty, pisane zawsze i niezmiennie w tym samym duchu, cieszyły się i cieszą się nadal niesłabnącym powodzeniem, zarówno wśród inteligencji, jak i wśród ludu kaszubskiego.

A było tych utworów, jak na młody wiek autora, niemało. Oto kilka tytułów: „Gwiozdka ze Gduńska“, „Duchy w klasztorze“, „Śpiące wojsko“ (wyszło drukiem również w bieżącym roku) itd. Niemal wszystkie te utwory, łącznie z „Weselem“, pisane są pięknym narzeczem kaszubskim.

DRAMAT NARODOWY.

Prof. Pniewski pisze o „Weselu kaszubskim“ Sychty następujące, pełne uznania słowa: „Widowisko to świeże i żywe, przedstawiające całokształt obrzedów ludowych przedweselnych i weselnych, od oględzin począwszy, a skończywszy na przenosinach do domu zaślubionego, postępuje zdrową i naturalną drogą rozwojową, bo wychodzi z rytmu życia ludowego, przybierając barwę na wskróś rodzima. Umiejętnie plecione pieśni i tańce kaszubskie, a dalej przysłowia, przesądy i zabobony, podania i legendy, oryginalne przemówienie drużby weselnego, znakomicie odtwarzają życie i kulturę ludową na Kaszubach. Wyjawienie wreszcie uczuć patriotycznych polsko-kaszubskich czyni z obrazów weselnych dramat na wskróś narodowy.“

Zasadniczo treścią utworu jest zespół obrzędów związanych z zaślubinami. Autor, który jest synem ziemi kaszubskiej, przedstawia wszystkie te obrzędy tak, jak one naprawdę w tradycji ludu się zachowały. Dla wiernego odtworzenia ich całokształtu, autor przeprowadził sumienne badania etnograficzne. Dzięki temu obyczaje i obrzędy które przedstawia, stroje w które przyodziewa swoich weselników, śpiewy i tańce które na scenę wprowadza, wyrażenia, przysłowia, wierzenia, które wkłada w usta swych bohaterów — wszystko to zaczerpnięte zostało z życia ludu kaszubskiego, a gdzie tradycja zamarła, tam autor uzupełnił braki według źródeł historycznych. Bogate przypisy na końcu książki napewno spotkają się z uznaniem zarówno etnografów jak i językoznawców.

Strona obrzedowa nie wyczerpuje jednak całości utworu scenicznego. Obrzędy i zwyczaje ludowe osnuł autor dookoła akcji dramatycznej, zręcznie i dyskretnie przewijającej się w toku treści. Miłość dwóch sióstr do jednego chłopaka, cicha tragedia tej, która została — mówiąc po kaszubsku — „wysadzona na piec“, a równolegle z tym miłość drugiej pary, przygotowującej się do drugiego wesela — wszystko to ożywia ze swej strony zajmujące widowisko.

Akcja dramatyczna, mimo, iż zawiera konflikt miłosny nieszczęśliwie kochającej się w panu młodym siostry, nie mąci pogodnego, słonecznego nastroju, który przenika i opromienia całość. Autor w tym celu, z prawdziwym talentem dramatycznym i pierwszorzędnym wyczuciem sceny, operuje świetnie mimiką i gestem, tak, iż o bólu serdecznym młodej dziewczyny, poza matką, która w ten dramat jest wtajemniczona, weselnicy wcale się nie dowiadują, nawet rodzony ojciec, nawet sama Hanka. Ten i ów czasem się spostrzeże, czasem już jak by się domyślił — a jednak dramat młodej dziewczyny nie wychodzi na jaw i nie zakłóca pogody dnia weselnego.

Ta akcja miłosna cichnie zresztą samorzutnie, gdyż autor stopniowo w coraz wyższym stopniu skupia uwagę widza na obrzędach weselnych i na tkwiącej w nich głębokiej i barwnie podkreślonej symbolice. Obrzędy te stopniowo przestają być tłem i wyrastają same do roli głównej akcji.

CZAR MOWY KASZUBÓW.

Język „Wesela kaszubskiego“ jest przepiękny. Nawet czytelnik nie osłuchany z mową kaszubską czyta gładko utwór Sychty, poddając się czarowi bogatego, pełnego życia słownictwa. Narzecze kaszubskie rozporządza ogromnym bogactwem dźwięków, z których wiele przypomina staropolszczyznę.

Trzeba poczytać autorowi za bardzo szczęśliwą myśl, iż zamieścił na końcu książki uwagi językowe oraz słownik kaszubsko-polski. Dzięki temu czytelnik ma lekturę znacznie ułatwioną, a nawet jeśli ma zainteresowanie naukowe, może dużo skorzystać. Szczególne znaczenie mają uwagi etymologiczne, wyjaśniające pochodzenie rozmaitych wyrazów. Autor wykazuje pod tym względem gruntowną znajomość piśmiennictwa fachowego.

Tak jak język, którym mówi lud Sychty, tak i całe życie Kaszubów zostało podpatrzone z iście Reymontowska wiernością i obrazowością. Dramaturg wprowadza nas w odrębny, oryginalny świat. Taki lud, jaki Sychta przedstawia, może być nie gdzieindziej jak tylko na Kaszubach. Niesłusznie np. zarzucano czasem Kaszubom brak patriotyzmu. Twórczość literacka Sychty jest najżywszym zaprzeczeniem tych krzywdzących, na nieznajomości duszy kaszubskiej opartych zarzutów. Kto chce naprawdę poznać naszych górali, ten wczytać się musi w Tetmajera. Kto chce poznać Kaszubów nadmorskich, ten niech weźmie do ręki utwory Sychty.

Działalność literacka Sychty zjawia się w czasach, gdy bardziej niż kiedykolwiek odczuwa się potrzebę pogłębienia związków i zacieśnienia węzłów narodowych między szczepem kaszubskim, który poprzez tyle wieków niewoli oparł się zwycięsko wszelkim zakusom wynarodowienia, a Rzeczpospolitą Polska.

[1]) Bernard Sychta „Hanka sę żeni“, wesele kaszubskie w pięciu aktach z muzyką i śpiewem, poprzedził słowem wstępnym Władysław Pniewski, Wejherowo 1937, str. 173, skład główny: Dom Książki Polskiej w Warszawie. Cena zł. 2,80.

Reklama „konstytucji“ stalinowskiej

Służalczość komunistów z CK. KPP. wobec władców z Kremla szczególnie jaskrawo występuje w rozdziale uchwał, gloryfikujących „konstytucję“ stalinowską, przeznaczoną przede wszystkim na użytek propagandy zagranicznej:

...**„Narody Związku Radzieckiego osiągnęły w swym rozwoju i utrwaliły w swej konstytucji najwyższą wolność, jaką dotychczas osiągnął którykolwiek naród świata: całkowitą wolność od wszelkiego ucisku społecznego politycznego i narodowego od wszelkiego panowania klasowego. Związek Sowiecki jest związkiem wolnych ludów, nie mających nad sobą ani obcych, ani własnych panów. Konstytucja stalinowska wyraża i poręcza tę najwyższą wolność i ten najdemokratyczniejszy na świecie ustrój, jaki robotnicy i chłopi ZSSR wznieśli pod kierownictwem swej partii WKP (b) i swego wodza tow. Stalina“** (str. 12).

Dziwić się tylko trzeba, że „nasi“ komuniści jakoś nie spieszą się do tego stalinowskiego raju...

Walki z trockistami

Walka ta trwa nadal i widocznie sporo sprawia kłopotu zarówno rządowi SSSR., jak i poszczególnym partiom komunistycznym. Procesy „trockistów“ są potraktowane w cytowanych uchwałach z zaciekłą nienawiścią, ale przez to ujawniają poważne fermenty i braki w „socjalistycznej ojczyźnie sowieckiej“.

Szczucie na „trockistów“ jest dziś obowiązującym hasłem. Uprawiane jest przez wszystkie ekspozytury komunistyczne.

ADAM BAR

Wśród powieści

(Dokończenie z nr. 34 „Tygodnia“).

Obraz szeroki i niesłychanie bogaty w treść, w którym postać znakomitego wodza zjawia się niby ze spiżu odlana. Nie przeładowując utworu zbyt wieloma szczegółami, Parnicki nieraz wysuwa ledwie widoczne ale najbardziej charakterystyczne sceny, tworzące człowieka i epokę, mówiące o upadającym Rzymie i powstającej nowej epoce w dziejach ludzkości. Gruntowna znajomość materiału umożliwiła autorowi wyczucie ludzi i posługiwanie sie scenami wysoce efektownymi, a przede wszystkim dającymi najgłębszy wyraz uczuciom i przekonaniom ówczesnych czasów. Odstępując od szablonu powieści biograficznych, a raczej kładąc nacisk na historyzm i obyczajowość, Parnicki szczęśliwie uniknał łatwej schematyki i dał piękną powieść historyczną.

Ze wszech miar zasługuje na uwagę nowa powieść Sygfrydy Undset

Olaf, syn Auduna na Hestwiken

Słuszne jest zdanie, że dla Sygfrydy Undset stosunek człowieka do Boga jest stokroć ważniejszy niżeli człowieka do człowieka, bo dopiero gdy wewnętrzna treść naszego życia wypełni harmonia z Bogiem, nabiera ono właściwego znaczenia i błogosławionej siły. Ta zasada jest istotną podstawa wszystkich jej powieści, zarówno historycznych jak i współczesnych. Przede wszystkim jednak w tych, których akcja rozgrywa się na tle norweskiego średniowiecza stosunek człowieka do Boga wyrasta ponad wszystkie inne zagadnienia, staje się najgłębszym motywem życia, regulującym wszystkie sprawy człowieka.

Średniowiecze, w którym panowała wewnętrzna duchowa jedność, kierująca każdą myślą ówczesnych ludzi ku Bogu, było wolne od rozbieżności tak bardzo charakterystycznych dla dzisiejszych czasów, a tym samym umożliwiało najlepsze rozwinięcie myśli, w jakim kierunku ma sie układać stosunek człowieka do Boga, aby życie otrzymało harmonijną treść, a człowiek ziemskie szczęście. W średniowieczu nie było w zasadzie negacji Boga, która zatruwa wewnętrzną harmonie współczesności, jeżeli zaś jawiły się konflikty to jedynie na tle formy tego stosunku.

To jest ideową zasadą historycznych powieści Undset, a przede wszystkim jej wielkiego dzieła pt. **Olaf, syn Auduna na Hestwiken** (wyd. Roju).

W pierwszym tomie Undset mówi o zbrodni Olafa i grzechu Inguny, w drugim mamy dalsze dzieje ich winy oraz historię życia, które łamie się pod naporem licznych trosk i nieszczęść. Olaf nie uregulował swego stosunku do Boga, nie umiał, a właściwie nie chciał zrzucić z siebie brzemienia grzechu i za to ponosi karę. W czasie wewnętrznego załamania się przeżywa różne fazy świadomości swojej winy, uczucia, że wszystkie jego wysiłki są płonne, że daremne jest to, co zapłacił, by sobie i Ingunie okupić spokój, jak też, że własną gorycz ukrył w najgłębszych zakamarkach serca i ponad nią pozwolił trysnąć wszystkim źródłom miłości, aż do kornego uświadomienia sobie, że największym grzechem jest zwątpienie w dobroć Boga i „nie pozwolić onemu sercu przebitemu włócznią, aby przebaczyło“.

To jest ideową stroną drugiego tomu powieści Undset, walka z samym sobą, własnym ja, buntującym sie przeciwko Bogu, wspaniały obraz załamań się człowieka, który poprzez nieszczęścia coraz wyżej wznosi się ku Stwórcy. Na tle ideowej jedności średniowiecza stosunek człowieka, udręczonego własnym grzechem do Boga stał się tym plastyczniejszy i dawał możność tym głębszego prześwietlenia wszystkich labiryntów buntującej sie duszy człowieka. Powieść Undset jest wspaniałym rachunkiem sumienia człowieka, który poprzez grzech i pokutę dąży do całkowitej harmonii z Bogiem.

* * *

Dobra powieść wypoczynkowa należy również do rzadkości, jak książka o wysokim poziomie artystycznym. Musi ona w sobie łączyć pogodny nastrój, interesującą treść, pokrzepiającą ideę z pewnymi; bodaj skromnymi zaletami artystycznymi. Te wszystkie wymagania spełnia książka **E. Droomberga pt.**

Wyścig naokoło świata

(tł. J. P. Zajączkowski, wyd. Roju).

Trzech potentatów prasowych postanowiło wysłać trzech swoich współpracowników w podróż naokoło świata, aby przekonać się, w jakim stopniu dzisiejsza technika skróciła tę podróż od czasu fantazyj Vernego. Równocześnie z tym doszedł do skutku zakład, który z trzech podróżników pierwszy dojdzie do celu. Rozpoczyna się teraz pełna przygód wyprawa, która trzyma uwagę czytelnika w ustawicznym napięciu.

Droomberg wplatując bohaterów swojej powieści w awanturnicze wypadki zawsze uśmiecha się pogodnie, nawet w tych scenach, gdy sytuacja staje się pełna nerwowego napięcia i gdy ten nastrój silnie na czytelnika działa. Wiemy z góry, że Gordon wydobędzie się z rąk sowieckiej czeki, że miss Ethel zostanie uratowana, że ostatecznie wszystko skończy się jak najlepiej, nawet wiemy o tym, że miss Ethel zostanie żoną Gordona.

Autor stara się jednak uwagę czytelnika do ostatniej stronicy utrzymać na poziomie najwyższego zainteresowania, to też posługuje się wszelkimi środkami techniki powieści sensacyjnej. Wplata przy tym, zresztą bardzo dyskretnie, pewne refleksy tendencyjne, starając się niejako przemycić przekonanie, że mimo wszelkich niedoskonałości człowiek jest w zasadzie dobrym, a życie mimo trosk i nieszczęść nie jest tak ciężkie jak się niektórym pesymistom wydaje. I to jest także zaletą tej ciekawej książki, która wprawdzie nie ma wielkich pretensyj do wartości artystycznych, ale pozostawia po sobie nastrój pogody, pozwalający zaliczyć ją do dobrych powieści wypoczynkowych.

—oOo—

Dr ZOFIA FIGLEWICZÓWNA (Kraków)

Bilans urbanizacji w województwie krakowskim

za lata 1180 — 1931

Wskaźnikiem stosunków ludnościowych są ruchy migracyjne i ruch naturalny, wyrażone wspólnie w przyroście względnie ubytku rzeczywistym ludności. W praktyce orientujemy się najczęściej w zagadnieniach ludnościowych ruchem rzeczywistym. Dlatego też rozwój umiastowienia w województwie krakowskim oparto o kryterium ruchu rzeczywistego.

Z liczby 54 miast i miasteczek w województwie krakowskim przypada jedno na ponad 200.000 mieszkańców tj. na stolicę wojew. — Kraków. Dwa liczące od 100—25 tys. mieszkańców (Tarnów i N. Sącz). ośm od 25—10 tys. mieszkańców, 13 miejscowości od 5—2 tys. i 26 poniżej 2 tysięcy mieszkańców.

Rozwój i przyrost rzeczywisty ludności w wyżej wymienionych miejscowościach, różnej kategorii wielkościowej, przedstawia się następująco za okres półwieku:

Najjaskrawiej zarysował się dla Zakopanego

gdzie rzeczywisty przyrost ludności przedstawia 545 proc. To piękny przykład, nad wyraz silnego wpływu atrakcyjnego turyzmu. Dopiero w drugiej połowie 19 wieku zainteresowano sie ruchem turystycznym „Taternictwem". W człowieku obudziły się dążności do poznania i zbliżenia się do przyrody górskiej. Cywilizacja w szybkim tempie idąc naprzód, czasy bezpośrednio przed wojną światową i po wojnie, wpłynęły na nadmierną nerwowość i chorobliwość społeczeństwa. Człowiek instynktownie szukał wyładowania bądź uspokojenia na tle przyrody.

Tatry do tego celu bardzo sie nadawały. Na ten to okres przypada rozwój Zakopanego, najpopularniejszego dziś w Polsce ośrodka klimatycznego i turystycznego. Duże na tym polu zasługi położył śp. dr Chałubiński, który pierwszy zrozumiał wartość Tatr dla higieny ciała i ducha. Z końcem 19 wieku Zakopane połączono linią kolejową z szlakiem kolei transwersalnej. Dziś pozostaje w fazie silnego rozwoju dzięki atrakcji turyzmu i propagandy tegoż ruchu w kraju i za granicą.

Progresja procentowa wyrażona od 150 — 300

przypada na miasta Chrzanów, Jaworzno, Szczakowa, Trzebinia, Biała, Oświęcim, Kraków, Skawina, Myślenice, Jordanów, N. Sącz, Jasło, Dębica (13).

Cztery pierwsze są to skupienia, które cechuje przemysł ciężki, wyrosły na podłożu geologicznym, dzięki rozwojowi ekonomicznemu. Biała w województwie krakowskim wybija się na czoło przemysłu tkackiego i tekstylnego, który w tym miejscu podobnie jak w Andrychowie, drogą ewolucji od rzemiosł przez kilka stopni — przemysł domowy, chałupniczy — doszedł do wielkich manufaktur.

Oświęcim leży na jednym ze szlaków dawnych naturalnych przejść podnóża Pogórza Karpackiego w dolinie Wisły. Dolina oświęcimska sprzyja kulturze rolnej, gospodarstwu rybnemu, łąkowemu. Oświęcim jest węzłem kolejowym i ośrodkiem handlowym.

Kraków, największy terytorialnie i pod względem ilości mieszkańców, położony na wielkiej drodze dziejowego ruchu, miasto historyczne, przemysłowe, handlowe, centrum wysokiego życia umysłowego i naukowego, turystyczne, dziś widnieje na mapach turystycznego świata, nic dziwnego, że się tak rozwinęło w ciągu 50-lecia.

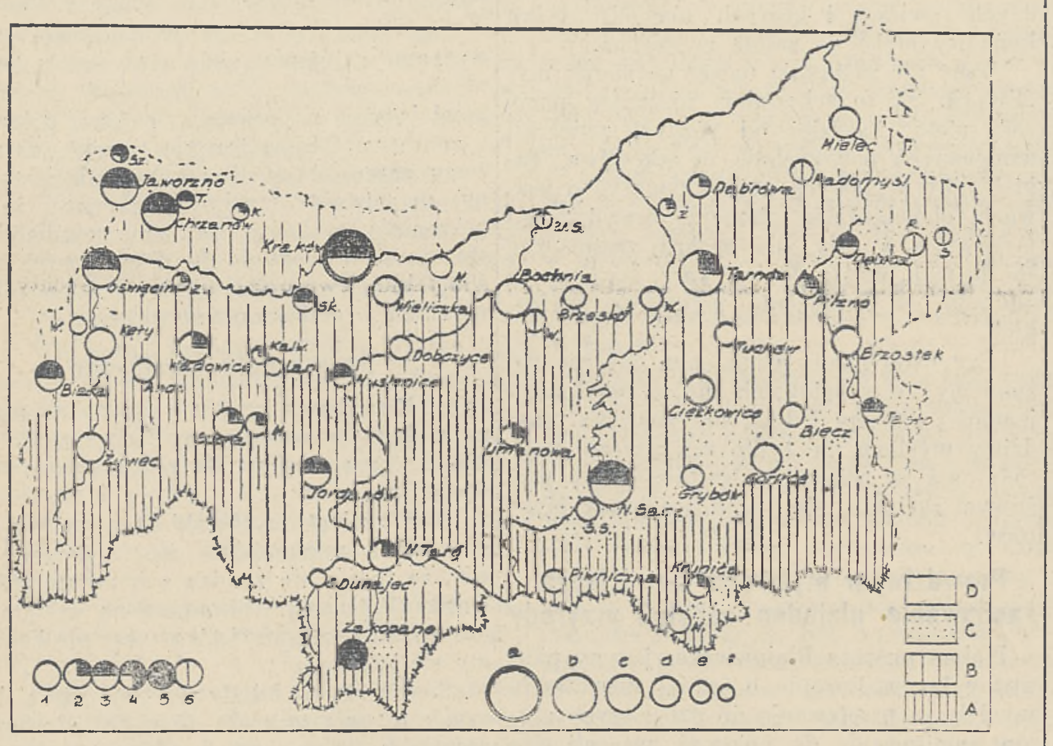
Skawina jest miejscowością przemysłową. Myślenice, Jordanów, to letniska pogórskie. Myślenice chociaż nie leżą przy linii kolejowej, dzięki rozwojowi komunikacji autobusowej wykazały dużą progresję.

Nowy Sącz jest miastem historycznym, leżącym na przejściu naturalnym z Polski do Czechosłowacji i Węgier, największym na Podhalu w obniżeniu śródgórskim. Ponieważ Pogórze i góry pierwotnie były puszczą leśną, dlatego większe obniżenia śródgórskie, doliny, kotliny, były centrami skupienia ludności. Tym tłumaczy się dawne znaczenie miast takich jak N. Sącz, Biecz. Dziś N. Sącz jest uprzemysłowiony (duże warsztaty kolejowe) i zarazem rynek handlowy.

Jasło to ośrodek przemysłu a raczej administracji przemysłu, górnictwa, centrum inwazji kapitału obcego.

Dębica na Powiślu przy drodze kolei żelaznej leży w bramie naturalnego przejścia z Pogórza na Powiśle (handel).

Do kategorii miast progresji 150—300% można zaliczyć Krynicę - uzdrowisko, perłę naszych wód mineralnych, która celowo i z nakładem wielkich kosztów rozbudowano do poziomu uzdrowisk zagranicznych. Rozwój jej przypada właśnie na ostatnie dziesięciolecie.



Przyrost rzeczywisty w granicach między 50 — 150 procent

notujemy w 13 miejscowościach (Krzeszowice, Wadowice, Andrychów, Kalwaria, Zator, Sucha, Maków, Limanowa, Pizno; Dąbrowa, Żabno, Tarnów) wyłącznie Krynica. Z wyjątkiem Tarnowa są to miejscowości nie przekraczające 5—10 tys. mieszkańców, ośrodki fabryczne, letniskowe, handlowe, na dawnych szlakach historycznych przejść naturalnych.

Od 0—50 proc. przyrost zanotowano w 22 wypadkach. Są to miasteczka, w których ten niewielki przyrost tłumaczy się przyczynami natury fizjograficznej lub gospodarczej, upadają na korzyść innych np. Stary Sącz i Wojnicz.

Regresje miast

mamy w pięciu wypadkach a mianowicie: Ujście Solne, Wiśnicz Nowy, Radomyśl, Ropczyce, Sedziszów. 3 pierwsze nie leżą przy linii kolei żelaznej. Ropczyce i Sędziszów upadły na korzyść Dębicy.

% przyrostu i ubytku		Ilość miast
ponad 500	proc.	1
500—300	„	1
150—300	„	12
50—150	„	13
0—50	„	22
regresja		5
Razem		54 miast.

Bilans ruchu rzeczywistego w miastach w granicy administracyjnej województwa krakowskiego za okres ostatniego 50-lecia wykazał saldo dodatnie. Z 54 miast i miasteczek progresją objęte jest 49, w 5 tylko wypadkach wykazano ubytek

ŹRÓDŁA.

Special Ort-repertorium etc. (Wykaz szczegółowy miejsc w Galicji) Wien 1886.

Special Ort-repertorium etc. (Wykaz szczegółowy miejsc w Galicji) Wien 1893.

Skorowidz Rzeczypospolitej Polskiej — Statystyka Polski — seria B — zeszyt 8 c. część III. wojew. połud. Warszawa 1933.

Mapa rozwoju miast i miasteczek za okres pół wieku 1880 — 1931.

1. mniej niż 50 procent przyrostu
2. od 50 — 150 „ „
3. 150 — 300 „ „
4. 300 — 500 „ „
5. ponad 500 „ „
6. regresja.

Wielkość miast według stanu admin[illegible] z dnia 1 stycznia 1931 r.

a. Kraków — z k. ub. roku 242.084
b. 25 — 100.000 mieszkańców
c. 10 — 25.000 „
d. 5 — 10.000 „
e. 2 — 5.000 „
f. poniżej 2.000 mieszkańców

DR KAZIMIERZ MASLANKIEWICZ

ŚWIAT SSAKÓW

„Ssaki są kręgowcami lądowymi, prowadzącymi tryb życia najbardziej wytężony we wszystkich kierunkach. A więc, spalanie odbywa się z dużym nasileniem, ruchy są szybkie a sprawność układu nerwowego największa. W porównaniu do jasnego płomienia przejawów biologicznych ssaka, lampa życia pozostałych kręgowców płonie ciemno i nieco kopcąc. Dzięki powyższym własnościom, praca ssaków jest najbardziej wydajna, czego wyrazem jest chociażby fakt, że jedynie one są używane przez człowieka do najróżnorodniejszych posług zastępczych.

Istotnie, czyż nie jest dziwnym, że żadnego przedstawiciela innych gromad kręgowców nie udało się wprząc do pracy, dla której siły ludzkie są za wątłe? A przecież, z drugiej strony, czyż usługi oddawane rodowi ludzkiemu przez siły pociągowe konia, osła, wołu, słonia, wielbłąda, lame i wreszcie psa nie są w wielu okolicznościach życiowych wprost niezastąpione? Jest rzeczą powszechnie znaną, że reszta kręgowców nie ma w gospodarce dynamicznej człowieka żadnego znaczenia".

Tak rozpoczyna autor szkiców przyrodniczych, zebranych w książce[1]), swe rozważania nad światem ssaków. Nie jest to ani „Brehm" ani podręcznik anatomii, fizjologii lub paleontologii, lecz luźno z sobą powiązane szkice, poświęcone właszcza mniej znanym i mniej popularnym zagadnieniom związanym ze światem ssaków.

W świat zwierząt, których najbardziej może charakterystyczną cechą jest uwłosienie, oznaczające ciepłostałość ustroju tj. wysokie natężenie przemiany materii, przyspieszony rytm życia, uniezależnienie się ustroju od ciepłoty środowiska, wprowadza autor czytelnika dwoma obszernymi rozdziałami: „U kolebki ssaków" i „Charakterystyka ssaków".

W rozdziale pierwszym

COFAMY SIĘ O 240 MILIONÓW LAT

od ery obecnej, w początek ery mezozoicznej, kiedy na naszym globie pojawiły się pierwsze ssaki. Inaczej wyglądała wtedy nasza ziemia. Nie ma nawet zaczątków lądu dzisiejszej Europy. Na jego miejscu znajduje się morze z wyspami i wysepkami. Obszar obejmujący dzisiejszą północnowschodnią Amerykę i południową Grenlandię zajmuje wielki ląd nazwany Atlantydą (nie mającą prócz nazwy nic wspólnego z ową bajeczną Atlantydą Platona, mającą leżeć na zachód od słupów Herkulesa).

Środek dzisiejszej Azji zajmował wielki ląd Angary, wschodnią część Ameryki Południowej i większą część lądu dzisiejszej Afryki zajmował ląd Gondwany. Ląd Gondwany od Atlantydy oddzielony był morzem „Thetys", którego drobną pozostałość w czasach dzisiejszych stanowi Morze Śródziemne i Zatoka Meksykańska.

W gorącym, jednostajnym klimacie, panującym od równika po dzisiejsze obszary podbiegunowe rozwijało się życie roślinne, nie znające jeszcze barwnych kwiatów, które dzisiaj dominują w szacie roślinnej oraz życie zwierząt.

DO NAJWYŻSZEGO ROZWOJU DOSZŁA WTEDY RODZINA GADÓW.

Obejmują one liczne gatunki lądowe i wodne a nawet powietrzne (Pterosauria), najróżnorodniejszej postaci i wielkości. Niektóre z nich dochodziły do olbrzymich rozmiarów, że wymienić tylko Tyrannosaura o długości 15 metrów czy Diplodoca, którego długość ciała dochodziła do 25 metrów.

Wszystkie gatunki tych zwierząt charakteryzuje mała głowa, świadcząca o małej pojemności jamy czaszkowej i niewielkim mózgowiu. Wśród poszczególnych rzędów gadów na większą uwagę zasługują ssakozębne, których uzębienie wykazuje duże podobieństwo do uzębienia ssaków, pojawiających się w triasie.

Dla znajomości ssaków niemałe znaczenie posiada anatomia a zwłaszcza odontologia czyli nauka o uzębieniu; odnosi się to właszcza do form kopalnych, ponieważ uzębienie i kości szczękowe są tymi tkankami, które najlepiej zachowując się przez miliony lat przetrwały do naszych czasów.

Osobną uwagę poświęca autor ewolucji podstawowych poglądów przyrodniczych. Gdy znakomity anatom Jerzy Cuvier, podobnie jak i sławny botanik Linne, nie widział w świecie zwierząt ewolucji ani pokrewieństwa genetycznego, podwaliny pod obecne formy myślenia przyrodniczego położyli E. G. Saint-Hilaire i B. Lamarck. Ich rozważania i prace ułatwiły wystąpienie Karola Darwina, którego głośne teorie „walki o byt" i „doboru naturalnego" trafiały łatwo do przekonania i wyobraźni i stały się przyczyną wielu dyskusyj i badań naukowych. Wiele jednak późniejszych obserwacyj i badań wykazało, że

DARWINIZM NIE TŁUMACZY WIELU ZJAWISK WYSTĘPUJĄCYCH W PRZYRODZIE.

Obecnie też całe zagadnienie przeistaczania się form zwierzęcych, podobnie jak i roślinnych, rozważa się w wymiarze odchyleń, które mogą odbywać się w chromatynowych cząsteczkach jądra — t. zw. genach. One warunkują powstanie zasadniczego typu budowy t. zw. genatypu, który jednak może ulegać pod wpływem czynników zewnętrznych pewnym odkształceniom przejść w t. zw. fenotyp.

Punktem wyjścia tych nowych poglądów było spostrzeżenie Hugona de Vries'a nad jedną z dziko rosnących roślin, która nagle rozszczepiła się na postacie odmienne, zachowujące cechy odrębne w dalszych pokoleniach. Podobne spostrzeżenia poczyniono i na zwierzętach. W ten sposób otrzymane nowe formy nazwano mutantami.

MUTACYJNA TEORIA EWOLUCJI

posiada tę wyższość nad innymi, że opiera się na bezpośrednich obserwacjach. Początek zatem ery mezozoicznej byłby okresem mutacyjnym gadów, a zarazem okresem powstania pierwszych gatunków ssaków.

Po podaniu najważniejszych cech charakterystycznych dla ssaków, oddzielających tę grupę zwierząt od innych, autor zaznajamia czytelnika z tymi ssakami, które żyły w początkowym okresie swego pojawienia się. Rozwój świata ssaków przypadł na następną erę, tzw. erę kenozoiczną, w której także zasadniczym zmianom uległa szata roślinna, wzbogacając się w roślinność kwiatową. Początkowi tego okresu, w którym nastąpiły te głębokie zmiany w świecie roślinnym i zwierzęcym poświęcony jest osobny rozdział.

Dotychczas omówione rozważania autora były mu potrzebne dla przedstawienia sylwetek kilku grup ssaków. W osobnych rozdziałach spotyka się czytelnik z jeżem, szarakiem, gackiem wielkouchem, milodonem, psem, koniowatymi i wreszcie człowiekowatymi. Są to bardzo ciekawe opisy oparte na szerszej podstawie. Każdemu z tych zwierząt czy grupie zwierząt został dołączony rodowód pochodzenia i rozwoju sięgający dziesiątki milionów lat wstecz. Obszerniej opisane zostały te narządy, które są charakterystyczne dla danej grupy. Interesującym urozmaiceniem opisów życia tych zwierząt są cytowane opisy podróżników i przyrodników.

SZCZEGÓLNA UWAGA ZOSTAŁA POŚWIĘCONA CZŁOWIEKOWATYM,

obejmującym zarówno wszystkie współczesne rasy ludzkie, jak i wymarłe znane z wykopalisk. Słusznie autor podkreśla, że cechą najdobitniej charakteryzującą rodzaj ludzki jest niebywały wzrost mózgowia, co zwolniło człowieka od konieczności posiadania kłów i pazurów. Dzięki mózgowi możemy korzystać nie tylko z doświadczeń własnych i całej współczesnej ludzkości, lecz także i tej, która już wymarła.

Cennym uzupełnieniem książki „Świat ssaków" jest literatura przedmiotu, obejmująca 64 pozycyj wraz z objaśnieniami ułatwiającymi korzystanie z niej. Książka została wydana bardzo starannie, zdobią ją liczne rysunki i fotografie, w tym większość oryginalnych zdjęć A. Rząśnickiego i St. Sekutowicza. Książka prof. Poplewskiego wypełnia dotychczasową lukę w wydawnictwach popularno-naukowych w zakresie zoologii, paleontologii i biologii.

---

1) Roman Poplewski: „Świat ssaków". Książnica-Atlas, Lwów—Warszawa 1937, 303 str. ze 147 ryc. i tabl. barwn.

B. DYAKOWSKI

NIECO O POLOWANIACH I MYŚLIWYCH

W lipcu poruszaliśmy na łamach „Głosu Narodu“ sprawę zmniejszenia się ilości lasów i ujemnych skutków, jakie to zmniejszenie się pociągnęło za sobą, a także potrzebę ich ochrony, stosowania racjonalnego wyrębu i zalesienia na nowo.

Może nie od rzeczy będzie dotknąć teraz sprawy, związanej częściowo z tamtą, nie tak zapewne ważnej jak wyniszczenie lasów, jednakże nie pozbawionej szerszego znaczenia. Mam na myśli ubytek zwierzyny łownej. Temat bardzo aktualny, wobec tego, że stoimy u progu jesieni i poczynającego się okresu polowań jesiennych.

Jesień — pora polowań

Już dawne przysłowie powiada „Od świętego Bartka (św. Bartłomieja 24 sierpnia) boi się zając chartka“, zaznaczając tym początek polowań na zające po odsłoniętych rżyskach. Wprawdzie według obecnych przepisów łowieckich wolno polować na zająca dopiero od października, nie zmienia to jednak faktu, że jesteśmy w przede dniu polowań, a temat może zainteresuje nie tylko myśliwych. Można przecież nie polować, nie rozumieć, co za przyjemność znajduje myśliwy w polowaniu, mieć nawet niechęć do zabijania zwierzyny, a jednak interesować się nią i jej losami, jak można interesować się przyrodą w ogóle.

Co w polowaniu sprawia przyjemność myśliwemu

Przy tej sposobności warto zastanowić się nad pytaniem, które niemyśliwy tak często stawia myśliwemu: jaką przyjemność może mieć myśliwy w zabijaniu stworzeń, które mu nie zrobiły żadnej krzywdy? i czy naprawdę każdy myśliwy jest tak krwiożerczy, że mu właśnie chodzi o tę przyjemność zabicia zwierzyny?

Niewątpliwie, są i tacy myśliwi, ale nie można jednak tego zarzutu stawiać wszystkim, trzeba wystąpić w obronie myśliwych, ściślej mówiąc prawdziwych myśliwych, pogodzić się z faktem, że są ludzie, mający żyłkę czy pasję myśliwską, dla których polowanie jest niemal potrzebą życiową, którzy znajdują w nim taką przyjemność, że nie dojedzą, nie dośpią, zmokną, przemarzną a polowania się nie wyrzekną.

Ale trzeba dodać, że dla takich prawdziwych myśliwych zabicie zwierzyny nie jest wszystkim: gdyby mu ona przyszła sama na strzał pod progi domu, wielkie pytanie, czy chciałby do niej strzelać. Dla niego konieczną częścią polowania jest cały ten proces tropienia zwierzyny, wyszukania jej, podejścia i dopiero wtedy zabicia jej celnym strzałem.

Strzał jest tylko końcowym efektem całego szeregu wysiłków i trudów, które myśliwy musi przedsięwziąć, zanim będzie mógł strzelić do zwierzyny i zdobyć trofeum nie tylko celnego strzału, ale i tych wszystkich wysiłków.

Dawniej chlubą myśliwego była jeszcze odwaga, postawienie się oko w oko z niebezpieczeństwem ran a nawet utraty życia, gdy się polowało na żubry, dziki, niedźwiedzie, jak to pięknie przedstawił Mickiewicz w „Panu Tadeuszu“, kiedy to Wojski tłumaczy, że prawdziwy myśliwy może polować tylko na zwierzęta mające „kły, rogi lub pazury“, a więc mogące się bronić. I w tym tkwiła istotna cecha prawdziwego myśliwego.

Dziś takiej groźnej zwierzyny nie ma już prawie wcale, polowanie grozi dziś przeważnie niebezpieczeństwem tylko... zwierzynie, ale dla prawdziwego myśliwego został jeszcze zawsze zespół tych wszystkich wysiłków, które musi wykonać, aby osiągnąć końcowy efekt — strzał.

Łowiectwo niegdyś a dziś

Łowiectwo jest stare jak świat. Niegdyś było koniecznością, zdobywaniem środków do życia. Zanim ludzie nauczyli się rolnictwa i hodowli zwierząt, polowaniem musieli sobie zdobywać żywność a częściowo i ubranie (skóry), i rozmiłowali się w łowach. Rozmiłowali się tak dalece, że z czasem praktyczny zysk z łowów zaczął schodzić na drugi plan. — Żywności dostarczało już przeważnie nie polowanie — a na pierwszy wysunęły się takie przedmioty jak skóra, rogi, kły — dowody odwagi, sprawności i umiejętności łowieckiej myśliwego. Z czasem rolnik zaczął nawet wykpiwać się z myśliwego, niegdyś głównego dostawcy żywności, a teraz żyjącego kosztem rolnika. „Myśliwy zje wołu, a zabija ptaszka“ powiada przysłowie, to znaczy: rolnik musi go nakarmić, a on w zamian upoluje tyle, ile wart jest ptaszek.

Zupełnie jednak bez korzyści praktycznych polowanie nie jest nawet i w naszych czasach: skóry i mięso zwierzyny łownej mają wartość oraz znaczenie i dzisiaj, ale nawet w drobnej części nie takie, jakie miały dawniej. Przeważnie jednak myślistwo jest dziś raczej sportem, zaspokojeniem tej istniejącej od wieków żyłki myśliwskiej, związanej z umiłowaniem przyrody, z potrzebą obcowania z nią i poznawania przynajmniej niektórych tajników jej życia.

Trzeba zatem pogodzić się z istnieniem tej żyłki, ale pod warunkiem, że myślistwu oddawać się będą prawdziwi myśliwi, a nie pseudomyśliwi, dla których jedynym celem i jedyną przyjemnością jest zdobyć jak najwięcej zwierzyny, w sposób jak najłatwiejszy, z jak najmniejszym wysiłkiem.

Kto zasługuje na nazwę myśliwego

Prawdziwego myśliwego można poniekąd porównać z leśnikiem: leśnik korzysta z płodów lasu, wyrębuje drzewo, ale wyrębuje tak, żeby mu ich nie zabrakło, żeby las nie przestał istnieć, zalesia więc wyrąbane partie.

To samo powinien robić i robi prawdziwy myśliwy: poluje, strzela do zwierzyny, ale i dba o nią tak, jak leśnik o las, nie wybija jej za dużo, opiekuje się nią. Słowem, powinien być i jest poniekąd hodowcą zwierzyny tak jak leśnik jest hodowcą drzewa w lesie.

Można z zupełną słusznością powiedzieć, choć to w pierwszej chwili może się wydać paradoksalnym, że prawdziwy myśliwy opiekuje się zwierzyną i ochrania ją, pomimo iż strzela do niej. Zastanówmy się tylko, ile obowiązków spełnia on w stosunku do niej, zanim przystąpi do polowania, jak ją hoduje starannie.

Nie będziemy tu zajmować się szczegółowo, na czym polega ta hodowla zwierzyny. Zajęłoby to zbyt wiele miejsca, a zresztą podawanie szczegółowych wskazówek i wyjaśnień w tej sprawie jest rzeczą fachowych pism łowieckich. Ograniczymy się tutaj tylko do kilku ogólnych uwag.

Myśliwy - hodowca pamięta o zwierzynie nie tylko wtedy, gdy idzie na polowanie.

Gdy nastanie zima, niosąca ze sobą chłód i głód, myśliwy - hodowca zakłada odpowiednie paśniki w lesie dla sarn i jeleni, a w polach dla zajęcy i kuropatw i zaopatruje je w paszę, odpowiednią dla danej zwierzyny. Dla kuropatw przygotowuje zawczasu zabezpieczone miejsca na gnieżdżenie się, czy to rozkładając na polu w pewnych odstępach tak zwane wieńce z kolczastych gałęzi tarniny i głogu, otaczających wolne miejsce z garstką słomy lub siana, czy zasadzając cierniste krzewy na miedzach. W takich wieńcach i krzewach, jako dobrze zabezpieczonych przed drapieżnikami, kuropatwy gnieżdżą się bardzo chętnie.

Myśliwy hodowca stara się poznać dokładnie ilościowy stan i skład zwierzyny na terenie, na którym poluje, żeby wiedzieć, ile sztuk może odstrzelić na polowaniu. W ciągu sezonu myśliwskiego nie zabije nigdy więcej zwierzyny, niż może wynieść jej roczny przybytek. To zupełnie podobnie jak leśnik, który nie wyrąbie nigdy (a przynajmniej nie powinien wyrębywać) więcej drzewa, niż wynosi roczny przyrost jego masy w danym lesie. W ten sposób leśnik podtrzymuje trwałość istnienia lasu, myśliwy - hodowca — zwierzyny.

Co więcej, gdy zauważy, że z jakichkolwiek powodów zmniejsza się jej liczebność w rewirze jego polowań, przerywa je na parę lat, żeby dać możność zwierzynie rozmnożyć się i wrócić do poprzedniego stanu. Wyrzeka się przyjemności na razie, żeby w zamian zapewnić sobie możność korzystania z niej w przyszłości.

Jeżeli uważa, że stan liczebny zwierzyny spadł bardzo nisko, sprowadza zdrowe osobniki z innych stron, żeby w ten sposób podnieść swój zwierzostan.

Mógłby kto powiedzieć, że myśliwy robi to w czysto egoistycznych celach, a nie z idealnych pobudek. Tym nie mniej jednak trzeba mu przyznać, że chociaż poluje, nie tępi zwierzyny, ale jest jej hodowcą, i że zwierzyna wychodzi dobrze na jego opiece.

Pseudo-myśliwy jest wrogiem zwierzyny i szkodnikiem

Zupełnie inny jest stosunek do zwierzyny pseudo-myśliwego, który wprawdzie ma również nieraz żyłkę myśliwską albo któremu wydaje się że ją ma, ale którego głównym celem jest doraźna zdobycz, główną przyjemnością jest największa ilość zabitej zwierzyny, natomiast jest mu zupełnie obojętnie, jak się tej zwierzynie powodzi, czy dużo jej zostanie na przyszłość już nawet nie dla innych, ale chociażby dla niego samego.

Dla takiego niby myśliwego nie istnieją czasy ochronne, nie sprawia mu to różnicy, czy strzela do kotnej sarny, czy do młodego koziołka, czy odstrzeli matkę, którą jeszcze ssą koźlęta-ssysaki, czy zabije starego rogacza.

Co więcej ogarnia go nieraz istny szał mordowania. Gdy nie nawinie mu się zwierzyna łowcza, gotów jest strzelać do każdego napotkanego stworzenia. To też bardzo często ofiarą strzałów padają różne ptaki leśne, nie mające nic wspólnego ze zwierzyną: sojki, kraski, dzięcioły a nawet różne drobne ptaszki, z którymi taki myśliwy nie wie nawet, co ma zrobić potem.

Nie trudno sobie wyobrazić, jakby wyglądały lasy, gdyby w nich tylko tacy polowali myśliwi. Jakby z nich znikła wkrótce zwierzyna łowcza, a nawet drobne ptaszki, tak ożywiające las świergotem i wesołym zachowaniem się. Las stałby się milczący, martwy i pusty, straciłby znaczną część swojego uroku, umilkłyby te różne głosy, odzywające się ze wszech stron w lesie i dodające mu życia.

Taki niewłaściwy stosunek do zwierzyny okazują przede wszystkim często młodzi chłopcy, którzy dostali pierwszy raz broń do ręki i którym się wydaje, że już przez to samo są pasowani na myśliwych, oraz kłusownicy, którzy potajemnie polują w cudzych rewirach i których obchodzi tylko końcowy efekt — zabita zwierzyna.

Tacy nie zasługują nawet na nazwę myśliwych. Są to szkodnicy, niszczący przyrodę nieraz bardziej od różnych zwierząt, uznawanych powszechnie za szkodliwe. Takich niby myśliwych należy pouczyć o prawach, obowiązkach i honorze prawdziwego myśliwego, a gdy nie zechcą zastosować się do nich, muszą ponieść karę, jaką prawo nakłada za naruszenie przepisów łowieckich.

Czy ostatecznie rozumiemy, czy nie rozumiemy, że w polowaniu można mieć przyjemność, musimy jednak przyznać, że prawdziwy myśliwy nie tylko nie niszczy przyrody, ale ją ochrania. Istotnie dzięki myśliwym zachował się niejeden zabytek przyrody.

Prawdziwym myśliwym zawdzięcza zachowanie niejeden zabytek przyrody

Piękna puszcza Białowieska, jedyny pierwotny las w Europie o takich rozmiarach, zawdzięcza przetrwanie do dzisiejszych czasów zamiłowaniu do polowań naszych monarchów, którzy nie pozwalali jej niszczyć, żeby zachować dla siebie i dla swoich następców możność urządzania w niej łowów.

Okazałe zwierzęta łowne — żubry, łosie, jelenie i inne dochowały się również jedynie dzięki zakazom prawnym, ograniczającym albo nawet całkiem zabraniającym polowań na nie, a mającym na celu ochronę zwierzyny po to, żeby zapewnić możność oglądania ich, ale dla całego szeregu pokoleń.

Najnowszy rodzaj polowań z aparatem fotograficznym

I tu znów mógłby ktoś zarzucić, że dla zachowania zwierzyny nie ma potrzeby polować na nią, wystarczyłoby ją ochraniać. Byłoby to nawet stokroć szlachetniej opiekować się nią w myśl hasła ochrony przyrody dla niej samej, jako części składowej przyrody, a nie dla zachowania możności polowań.

Czyż dla zaspokojenia żyłki myśliwskiej nie wystarczyłoby zamiast strzelby wziąć aparat fotograficzny, wytropić zwierzynę, podkraść się do niej, zastrzelić ją migawką i unieść zdobycz na kliszy? Wysiłek i trud włożony w to zdjęcie zwierzyny byłby zupełnie taki sam jak na polowaniu, a może nawet większy, tylko efekt końcowy — inny?

Albożby czy nie byłoby przyjemniej pełne wrażeń podkradanie się o brzasku dnia do głuszca zakończyć wysłuchaniem „gry“ tego ptaka i cichym wycofaniem się, pozostawiając go w spokoju? Bezwątpienia, że byłby to najszlachetniejszy rodzaj „polowania“ i trzeba je popularyzować.

Polowań nie można wykreślić z życia

Nie można jednak wykreślić w zupełności polowania z naszego życia współczesnego; przede wszystkim trudno zrezygnować z praktycznych korzyści, jakie daje polowanie, a powtóre zwierzyna znajdująca się pod ochroną mogłaby się rozmnożyć nadmiernie, co przy ograniczonych obszarach leśnych spowodowałoby zbytnie stłoczenie się zwierząt na stosunkowo niedużej przestrzeni i powstanie w związku z tym różnych epidemii wśród nich.

Taka groźna epidemia wybuchła na kilka lat przed wielką wojną w Puszczy Białowieskiej, w której dla ochrony żubrów oraz zwierzyny płowej, to jest sarn i jeleni, wystrzelano wilki i inne drapieżniki, wskutek czego zwierzyna mnożyła się bez przeszkód a polowania odbywały się stosunkowo za rzadko, żeby nie dopuścić do nadmiernego jej rozmnożenia się.

Jest to jeden z powodów dla których przy racjonalnej hodowli zwierzyny i opiece nad nią należy stosować tak zwany odstrzał — zastrzelenie pewnej ilości osobników.

I tu już nikt nie może zarzucić myśliwemu, że strzela wyłącznie dla własnej przyjemności, że strzał jego nie ma na celu także i ochrony zwierzostanu. Tylko powinien to robić umiejętnie, powinien wiedzieć, ile sztuk i które mianowicie może odstrzelić.

Słowem, choćbyśmy byli największymi wrogami zabijania zwierzyny na polowaniach, choćbyśmy byli gorącymi zwolennikami jedynie najnowszego rodzaju polowań z aparatem fotograficznym w ręku, nie możemy zarzucać myśliwym tępienia zwierzyny, przeciwnie musimy przyznać, że ją ochraniają, z tym jednak zastrzeżeniem, że stosuje się to jedynie do prawdziwych myśliwych, przestrzegających przepisów łowieckich i przykazań myśliwego.

Przykazania myśliwego

1. Prawdziwy myśliwy nie poluje nigdy na zwierzynę w czasach ochronnych, bo wie, że tym mógłby się przyczynić do jej wytępienia.

2. W celach myśliwskich nie używa nigdy sideł, potrzasków itp. urządzeń, bo wie, że to się nie zgadza z honorem myśliwego. (Potrzaski, zakładane na szkodniki, jest to inna sprawa, którą tutaj nie będziemy się zajmować).

3. Nie strzela nigdy do zwierząt niełowczych a zwłaszcza do różnych drobnych ptaszków śpiewających nie tylko dla pożytku, jaki nam przynoszą, ale i dlatego, że ożywiają i upiększają las: podobny strzał zresztą nie przynosi również zaszczytu myśliwemu.

4. Pamięta zawsze, że zwierzostan jest takim samym dobrem, jak pola, łąki lub lasy, i że powinien zostawić go przyszłym pokoleniom w takim stanie, w jakim go dostał od ojców i dziadów, a jeśli można to nawet w lepszym. To też w miarę możności opiekuje się zwierzyną, dba o jej pomyślny rozwój i mnożenie się.

5. Pamięta wreszcie i o tym, że zwierzęta są składową częścią przyrody, że krajobraz pozbawiony zwierząt jest niekompletny, traci dużo z uroku i piękna. A że przyroda jako całość jest dobrem wszystkich ludzi, że wszyscy mają prawo rozkoszować się jej widokiem, więc i myśliwy, dbając o zachowanie zwierzostanu, ma na widoku nie tylko rozrywkę i przyjemność myśliwych, ale i innych ludzi, między innymi kolegów polujących z aparatem fotograficznym. I on sam może urozmaicić swoje łowy od czasu do czasu takim rodzajem polowania, w każdym zaś razie ochraniając zwierzynę umożliwia takie polowanie tym, którzy nie uznają innego rodzaju podchodzenia zwierzyny.

——ooo——

Listy Cypriana Norwida do Bronisława Zaleskiego

Do druku podał Stanisław Pigoń

60. (Paryż, 15 maja 1879)

Interesa Sztuki.

Był czas, kiedy należało u p o w s z e c h n i ć i u z a s a d n i ć i o b r o n i ć mniemanie, że Sztuka w Polsce rozwinie się. Wielu to wie, iż było tak; więcej wiedzieć będzie, jak było, skoro publicystyka ściślej jawna i sumienna stanie się.

Dziś jest czas, i dobrze już czas, nie zapowiadać bytu sztuki, lecz kierunek i interesa sztuki. Kierunek i interesa obejmą jeden wyraz, mało znany, źle znany, lub mało ważony, to jest: S z k o ł a. Można mieć znakomitych artystów, a S z k o ł y n i e m i e ć, za czym idzie, że się n i e m a u s t a l o n e j m a s y k o n s u m p c j i.

Szkoła nie otrzymuje się przez wytwór guwernamentalny i przez miliony włożone w rozwój sztuki. Francuzi jedno i drugie kwapiąc, możnaby do dziś powiedzieć, że właściwej Szkoły nie mają. Poussin czy tak bardzo Francuz? czy Włoch?... Claude Lorrain czy nie Salvatora Rosy potomek? David — czy nie Canova? Jeden Horacy Vernet — istny Francuz. Tak późno! Miliony, patenta, pieczęcie, urząd, timbry i dużo atramentu to kosztowało — i taki rezultat. Nie trzeba także wyjątkowego rajskiego nieba i oceanu światłości. U Holendrów ciemno, błoto, brzydko,... a istotnie że Szkoła! W południowej Ameryce cuda natury i pieniędzy sporo, a sztuki niema...

Artyści i estetycy polscy należy ażeby wystosowali w miarę realizacji konstytucję Towarzystwa Biblijno-artystycznego, na celu mającego wydanie fascykułami całej Biblii, umiejętnie i artystycznie ilustrowanej. Wszystkie ludy mają to, — mają po dwie, trzy i więcej prób; — Polacy ani jednej. Tam i ówdzie różni artyści polscy rzeczy biblijne traktujący rozponiewierali się, — nikt tego nie zbiera. Nie idzie z początku o arcydzieła, — one przyjdą. Taka Biblia powinna zachować wszystkie próby ducha artystycznego polskiego mniej więcej dołężne. To jest potrzebne. Nie powinna się wzorować na żadnej ilustracji obcej, lecz swoje pojęcie postawić; — inaczej m i n i e c e l u i o p ó ź n i r e z u l t a t y.

Mnie się zdawa, że powinna objąć:

1° a r c h e o l o g i ę — w odniesieniu do Biblii pomników i starożytności znanych dotąd;

2° k r a j o b r a z — przez fotografy korespondentów z miejsc historyczno-świętych;

3° właściwą i l u s t r a c j ę.

Wielmożny Bronisław Zaleski i biuro jego wezmą pejzaż. Wielmożny Lesser i biuro jego wezmą archeologię i t. p. Członek księgarzwydawca i biuro jego wezmą wystosowanie warunków i techniki wydawnictwa. Towarzystwo się n i e r o z w i ą ż e, aż w y d a B i b l i ę c a ł ą. Nad to członek topograf i biuro jego zajmą się rzeczą kart geograficzno-historyczno-biblijnych.

Taka ilustracja warta jest XIX wieku i lubo spóźniona, w Polsce byłaby jednak wczesną.

Funkcjonowanie takowego to Towarzystwa zrodzi poczucie się właściwe S z k o ł y i s t o t n e j, w sposób i we warunkach, których szczegółowo ani przewidzieć można, ani potrzeba i należy.

1879. **Cyprian Kamil Norwid.**

Data listu-rozprawki wzięta ze stempla pocztowego. — Pomysł ilustrowania „Biblii", i to zbiorowa praca artystów polskich, zrodził się u Norwida dawniej, przed laty. Jeszcze w marcu 1869 donosił Bohdan Zaleski, że Norwid „podał projekt wydania „Biblii" polskiej, ilustrowanej przez rodaków" („Koresp.," IV 121). Projekt wówczas wywołał nieporozumienia, polemikę (zob. Krechowiecki, II 236 n.), ostatecznie został w sferze projektu. Sam tylko projektodawca wykonał wtedy kilka kompozycyj na tematy biblijne. Teraz oto powraca do projektu, choć w odmiennym już ujęciu. Także i tym razem bezowocnie. — Lesser Aleksander (1814—1884), malarz historyczny i religijny; od r. 1846 mieszkał w Warszawie. — Pierwsze zdania listu są aluzją do własnej zasługi autora. Norwid to w broszurze „O sztuce" (1858) wbrew zdaniu Klaczki dowodził, że sztuka plastyczna w Polsce, owszem ma dane do wysokiego rozwoju.

61. (Paryż, 14 lipca 1879 r.)

Nota:

Upublicznienie wdzięczności zdaje się być pierwszym krokiem i żywiołem powołującego się do życia społeczeństwa lub narodu.

Był czas, kiedy chorągiew polska mogła była mieć i miała przyjaciół swoich, — można rzec: o s o b i s t y c h i p r y w a t n y c h; — tych wystarczało było zawdzięczać pieśnią, darem, medalem, upominkiem osobistym. Za długo trwające katakumbowe narodu położenie uczyniło, iż dziś chorągiew ta nie tylko miewała i miała o s o b i s t y c h p r z y j a c i ó ł, ale i zwolenników, ale i w y z n a w c ó w. Wybiła więc godzina wdzięczności publicznej, monumentalnej.

*

Włosi możnych, ich parki, ich wille, są zbytkiem, j e ż e l i n i e n a l e ż ą d o m o n u m e n t a l n o ś c i h i s t o r y c z n e j n a r o d u i c y w i l i z a c j i. Skutkiem tego nawet bywają ciążące w oczach gminu i ten je czasem burzy i pali, gwałt czyniąc, zarówno szkaradny, jak istną, choć rubasznie pojętą w sobie noszący prawdę.

Myślą jest, aby jakowy park upubliczniał się raz na rok dla narodowej potrzeby, i otwierał się ze wszech miar, i nosił w łonie swym monument wdzięczności Polaków dla w s z e c h n a r o d o w y c h p r z y j a c i ó ł i w y z n a w c ó w niedołamanej jego chorągwi.

Tym to celem ma być skromna kaplica postawiona w tak upubliczniającym się raz na rok parku, — kaplica w stylu, ile można, katakumbowym, w ołtarzu mająca katakumbowy odłam Rzymu, w ornamentach styl katakumbowy, pojednany z motywami herbów, narodowych polskich. Ściany i perystyl wmurowywać będą tablice, na których zapisywane będą nazwy i godności wszystkich przyjaciół Polski ze wszech narodów, — ile tylko można: — skromnie, lapidarnie, i wszystkie tejże samej formy i wielkości. Raz na rok Msza święta w tejże kaplicy, — ile można: — nieokazała Msza cicha, żałobna, odbywać się będzie, i ten to dzień upublicznić ma do parku wnijście dla wszystkich.

Kaplica mieć będzie akt założenia swego i księgę swą; przy tych, i dla uzasadnienia tych, powołany będzie przynajmniej jeden Poseł, poselskiego lub publicznie uznanego stanowiska mąż, ażeby elekcja nie miała prywatnego charakteru ogrodowej ozdoby zewnętrznej i nieżywej. Księgę kaplicy otwarta będzie raz na rok w dniu mszy żałobnej, ażeby czy to członkowie prasy, czy kto inny opinię reprezentujący mógł się ze swą kontrolą uprzytomnić. Tym przeto sposobem charakter instytucji i publicznej pomyśli narodowej zachowa się dla tak uzasadnionego momentu wdzięczności Polaków.

(Niniejszy skrypt, początkujący rzecz, mam zaszczyt z uznaniem W. Bronisława Zaleskiego, członka Jagiellońskiej Akademii, członka Historycznego Uczonego Towarzystwa etc., etc., w onegoż ręce złożyć).

Sługa

Cyprian Kamil Norwid

W Paryżu 1789 roku.

Data tego memoriału wzięta ze stempla pocztowego. Tytuł (w nawiasie) pochodzi od wydawcy. — I ten projekt artysty utonął w głębiach za milczenia. Pomysł cały kto wie, czy nie powstał z myślą uczczenia niedawno (przed rokiem) zmarłego Papieża Piusa IX, czczonego przez Norwida m. in. za jego przyjaźń dla Polski.

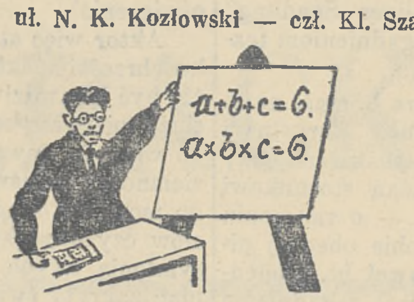
Rozrywki umysł. Nr 35/74

Pod kier. inż. H. Braumanowej, czł. Kl. Szar.

V Konkurs d. c.

ZAD. 9 — ARYTMOGRAF

uł. N. K. Kozłowski — czł. Kl. Szar.



Po odgadnięciu słów pomocniczych należy cyfry tekstu zastąpić literami, które dadzą rozwiązanie

Tekst: 3.13.2. 6.25.9.19.22.7.8.21.17. 16.11.19.25.18.19.25. 13.25, 23.25. 22.13.2.6.20.11.9.25.10.20.10. 19.13.2.20.11.15, 7.11.19.25.7.13.17.15, 12.20. 22.18.19.13.2.20: 21.8.7.5,23., 2.13.25. 2. 6.8.9.19.17. 1.24.3.4.19.2.20.12. 19.21.20.14.15. 4.19.2.8.4.25. 18.19.26.14.15. 10.11.19.20.18.2.8. 8.4.8.1. 1.2.18.7.2.20. 6.2.18.19.

Słowa pomocnicze

A) 1.2.3.4.5.6.7.8. Gatunek gruszki słodkiej, lub wiśni.

B). 3.9.10.11.3.12.13.3.14.15. Baczność, ogłędność.

C). 16.17.18.19.20.7. Zarodek kwiatu albo liścia.

D). 21.22.23.7.8. Zwierzchnia suknia z rękawami.

E) 1.24.25.13. Budynek do mielenia zboża.

Uwaga. Zadanie matematyczne z tablicy też należy rozwiązać

ZAD. 10 — SZARADA — DZIĘKI ZA CENNY DAR!

uł. „Dziadek z Bakszty" — czł. Kl. Szar.

Jesteś **Cały**, „Andrusie", jest nim i Pan „Kasta"!
A za to, żeś **pierwszemu** przysłał w cennym darze
„korespondencję z „Kasta", która dziś wyrasta
do rozmiarów „białego" w naszym świecie „kruka",
niechaj Wam, andrusowscy szaradziści-kpiarze,
wyśnione szczęście do drzwi jeszcze dziś zapuka!
Niech **wspak czwarty i szósty**, niech Wam jego Prorok
przysyła z dobrą wróżbą **Piąte-drugie** co rok,
a te niech rymotwórcze zleją **trzecie-drugie**
na Was obu. Jest bowiem to rzecz **pierwsza-szósta**
mieć przez nudne zimowe wieczory, bo długie
cudnie skrzących, perlistych rymów pełne usta.
A żeś **trzeci i szósty-piąty oraz czwarty**,
to Ci się jeno chwali, bo to nie jest wada
Niech więc Ciebie trzymają się i nadal żarty:
publika czytająca jest im bardzo rada.

ZAD. 11. — ELIMINATKA — ZBIÓRKA WINNYCH GRO

uł. „Rex" — czł. Kl. Szar.

Hej! zjechało gości setnie
ze wszech kraju stron,
nastroiła ich świątecznie
zbiórka winnych gron.

Trzecie radość ich przysłania,
w piersiach **piąta** tkwi.
że w swym kraju winobrania
doczekali dni.

Piękny owoc, **czwarte** wina
będzie każdy pił, "
człek nie **pierwszy**, aby zimną
wodą tylko żył...

Rżnie kapela i przyśpiewki
wokół echem brzmią,
pustoszeją z win konewki —
głowy potem lśnią!

Chyba szósty dziś nie śpiewa.
siedm się takich brak.
wszyscy tańczą, moiściewa.
pod kapeli takt.

Tak to w **wtóre** winobranie
wśród tych winnic mas,
przy muzyczce śpiewnie, gwarnie,
miło płynie czas!

Z podanych poniżej sylab należy ułożyć 7 wyrazów, które w wierszu zastąpione są liczbami. Po wypisaniu tych słów kolejno oraz wyeliminowaniu z nich liter, wchodzących w skład klucza, oznaczającego żegawnice w l. mn., pozostałe litery utworzą rozwiązanie.

Sylaby: Bre, do, du, ma mi, my, nie, ny, o, świę, ty, we, zda.

ZAD. 12 — SZARADA — OBFITOŚĆ.

uł. „Kasta" — czł. Kl. Szar.

Sześć-raz Jesień we wrotach,
purpurowa i złota;
trzy-raz jabłka i wino,
czwarte-drugie, by ino
nie ustała robota.

Pięć-trzy-siódme cudaki
dla gatunków oznaki
wabią dziwny smak jabłka,
deseń skórki: „jak w ciapkach".
gruszek cierpki malachit.

Będą z tego napoje
(o francuskie nie stoję!)...
— „W **szóstym-drugim** jest prawda"...
Doświadczycie jej zawdy.
lecz czekajcie: niech sobie postoi!

Czwór-½ sześć-siedm wspakowy
złotych liści pod głowę
nagrabimy na pościel wspaniałą.
Daj nam moszczu antałek
i... nie budzić daj słowo!

Humor

Gdy korektor jest na urlopie

Za czasów Ludwika Filipa, w roku 1836, w czasie jednego z przesileń gabinetowych, w jednym z dzienników francuskich, wśród komunikatów bieżących, pojawiła się następująca notatka:

„Jego Królewska Mość wezwał wczoraj do siebie p. Ludwika Thiersa celem powierzenia mu misji utworzenia nowego gabinetu. Znakomity ten polityk, dziękując królowi za zaszczytne wyróżnienie, wyraził swą zgodę na tę propozycję w następujących słowach:

„Jednego mi tylko żal, mianowicie, że nie mogę panu skręcić karku, jak kurczęciu".

Jakkolwiek Thiers był znanym republikaninem, to jednak trudno było czytelnikom uwierzyć, aby ten wytrawny mąż stanu mógł coś podobnego powiedzieć.

Sprawę wyjaśniły dopiero następujące zdania, zamieszczone o kilkanaście wierszy poniżej, w rubryce reportażu z morderstwa rabunkowego:

„Poszukiwania naszej policji uwieńczone zostały powodzeniem. Mordercę aresztowano wczoraj w jednej z podejrzanych melin złodziejskich. Przyprowadzony przed sędziego śledczego nędznik ten ośmielił się wobec przedstawiciela sprawiedliwości wyrzec następujące słowa:

„Bóg i ludzie są mi świadkiem, że nigdy nie miałem innych ambicyj, jak służenia mej Ojczyźnie i Waszej Królewskiej Mości".

Wytłumaczył mu obrazowo

— Wytłumacz mi, co to właściwie jest telefon i na czym polega?

— No, ja ci to wytłumaczę na przykładzie: Wyobraź sobie, że jest długi, długi pies, który ogon ma w Warszawie a głowę w Poznaniu. Kiedy w Warszawie pociągniesz go za ogon, to on w Poznaniu szczeka.

— No dobrze, a cóż jest w takim razie radio?

— To samo, tylko bez psa.

W obliczu nieprzyjaciela

Podczas wojny kapitan opowiada dziennikarzy po wysuniętych naprzód pozycjach frontu. Mówi cicho, szeptem.

— Teraz na prawo... teraz na lewo...

— Czy nieprzyjaciel jest blisko? — pyta cicho jeden z reporterów.

— Ale gdzieżtam. O dwadzieścia kilometrów.

— Dlaczego więc pan kapitan mówi szeptem?

— Bo mam chrypkę.

Dobry intere

Mały Srulek dostał od ojca szabelkę i kaszkiet żołnierski. Całymi dniami bawił się w wojnę. Rodzice przyglądali się z zachwytem.

— Wiesz co, Moniek — mówi żona do męża — mnie się zdaje, że nasz Srulek będzie oficerem.

— Jak chce, niech będzie — odpowiad. mąż. — Napoleon także zostawił pieniądze

Co to są „zawodowcy"?

Atleta podczas walki do swego partner:

— Słuchaj, Józek, ja zapomniałem, cz to ja ciebie dzisiaj kładę, czy ty mnie?...

Zrozumiała dosłownie

Lekarz: no cóż, daliście gosposiu sw jemu mężowi, tak jak kazałem, pijawki?

— Dyć dałam, panie doktorze, ale tyl trzy, bo czwartej nijak nie mógł przełkną

———ooOoo———

Kupon Nr. 35/74

ważny do dnia 1 października 1937 r.

DUSZPASTERSTWO NA DESKACH TEATRU

Numer sierpniowy ciekawego miesięcznika wiedeńskiego „In heiliger Sendung“ poświęcony jest w całości zagadnieniom teatru ze stanowiska religijnego.

Wstępny artykuł pióra dra Böhma, nacz. redaktora pisma ma tytuł „Chrystus i teatr“, — prof. O. Mauer poświęca cały szereg filozoficznych rozważań stosunkowi chrześcijaństwa do teatru, — o znaczeniu i posłannictwie teatru w dobie obecnej pisze dr Schreyvogl, a dr Paweł hr. Hohenstein porusza tak przykuwające zagadnienie teatru i poezji.

Poniżej podajemy w tłumaczeniu niewiele skracając artykuł zatytułowany: „Duszpasterstwo wśród artystów teatru“. Autor jego dyskretnie ukrył się pod kryptonimem „Kaplan“.

Aktorzy są plemieniem odrębnego rodzaju. Dość dziwnie to wygląda, że nie znalazło się dotąd dla nich swoistych formacji w organizmie Kościoła. Dowodem to zapewne odrębności świata aktorów. Wygląda to, jakby coś z tej późnośredniowiecznej odrazy i powściągliwość wobec aktora kładło się cieniem na wartościowanie tego stanu przez Kościół.

Sytuacja aktorów

Jest to zaś stan w najlepszym sensie słowa.

Uprzytomnijmy sobie tylko sytuację obecną.

Aktor oddawna już przestał być w społeczeństwie pariasem. Nie ma już tych podróżujących trup, które żyją na duchową modłę cygańskiego życia, popadają w łaskę uczynnych książąt, ale zdala są, w swej obcości od ludu i ustalonego porządku. Aktor jest już czymś więcej niż terminatorem, odgrywającym mysteria w średniowiecznych miastach. Nowoczesny artysta jest wcieleniem tego, co ostatnie wieki przyniosły w postępującej kulturze wyrazu. Częściowo, jako typ ucieleśniony niewygasłego jeszcze poglądu l'art pour l'art, częściowo jako narzędzie przemysłu rozrywkowego. W mniejszej mierze, jako wewnętrznie upoważniony, pełnowartościowy rzecznik artystyczny wyrafinowanej, wycyzelowanej umysłowości społeczeństwa nowoczesnego. Tego społeczeństwa, które go zmusza do zupełnej jednostronności, do najwyższego mistrzostwa słowa czy dźwięku i trzyma go w pogotowiu, że może coś nowego, większego zażądać.

Stąd więc stał się aktor jakimś niewyzbywalnym rekwizytem nowoczesnego społeczeństwa i umysłu. Społecznie ustaloną ma pozycję nie tylko z racji wielu ubóstwiających go admiratorów ze świata studenterii i innych mecenasów, ale jest pełnouprawnionym i posiadaczem najwyższej obywatelskiej klasy, niezależnie od swej rodzinnej czy społecznej genealogii, a tylko dzięki zasługom i własnemu uzdolnieniu.

Równolegle idąc do innych stanów, stan aktorski przebiega wszystkie klasy na przełaj od pozycji radży do wspieranego z jałmużny. Do ludu zbliżył się jednak dopiero w filmie. Ciągle jednak wieje wokół niego wiatr cygański. Czyż naprawdę zawód ten zyskał już prawa obywatelstwa?

Wszystko to określa tylko z daleka zewnętrzną sytuację aktora.

Swiat wewnętrzny aktora

Dla duszpasterza wewnętrzny świat aktora pozostaje wciąż odległym i dalekim. Jakżeż ściska się czasem serce, kiedy widzi się jak przy tylu genialnych i radosnych usiłowaniach o należyty poziom umysłowy, tak wiele widać konieczności zaprzedawania się gwoli chleba codziennego.

Prawie w żadnym innym zawodzie nie zaznaczają się tak brutalne przeciwieństwa i rozdźwięk tak nie dający się pogodzić między ideałem a przymusem. Jakaż stąd głęboka i nieuleczalna gorycz. Prawdziwy artysta teatru ma coś z duchownego w sobie: to go przecież porywa, co w człowieku żyje i walczy, zmaga się, upada, zwycięża. Aktor daje obraz grzechu, odrzucenia, śmierci, świętości, wielkości i świetlanej nagrody. Staje się przedmiotem porywów i namiętnych uniesień cała gra w człowieku: bytu czy jego pozorów, wszelkich postaci czy zdrożności, stawania się czy przemijania.

Wielkie posłannictwo

Mikrokosmos, oto co jest jego tematem. Nie myśl go pociąga, jak filozofa, ani przyroda znajdująca posłuch u technika, czy malarza, nawet nie sam Bóg, centrum życia zakonnika, ale sam człowiek i jego istota (wykluczyć należy człowieka w ścieśnionym pojęciu bezbożnego humanizmu z okresu oświecenia).

Aktor więc staje się kapłanem, gdyż tylko chrześcijańskim duchem przepojony może być prawdziwie twórczym. Boskiemu służy pierwiastkowi w człowieku, bo czyni go wolnym, oswabadza od łańcuchów przyziemności, prześwietla grzeszną ślepotę. Tego może dokonać aktor nie tylko z pomocą słów czy dźwięków, ale posiłkując się całą symfonią swych uzdolnień. Może uwidaczniać zakryty świat demonów, uprzystępniać moc, piękność i rzeczywistość Boga. W swej sztuce usiłuje przecież przyoblec w ciało wszelkie duchowe pierwiastki.

Na tym właśnie wcielaniu boskiego pierwiastka w człowieku i w świecie polega sens wszelkiego kapłaństwa. Na jakie to głębie zachodzi uzdolniony aktor, kiedy tego dokonywa! Zaiste rozpiętość duszy, jej emocjonalność i niepokój są tymi władczymi cechami w duchowej strukturze aktora. Naturalnie uzdolnienia te mają swe cienie i zagrażają charakterowi. Nie tylko dlatego, że wielki artysta musi nawskroś przejrzeć swą rolę, kongenialnie ją ująć i przedstawić, posiada jeszcze zdolność z własnego ją wykrzesać dla roli osobiste cechy.

Musi z własnego ja wydobyć na wierzch i uczynić żyjącym to co poeta zlekka tylko zarysował i zamierzył: musi stać się swą rolą. Musi wżyć się w rolę i żyć nią. Zaprawdę wzbogaca on ogląd autora. Daje się wzruszyć i tworzy z nowa.

Niebezpieczeństwa i trudności

Mały aktor, fabrykant przyjemności może tylko kopiować. Taka konieczność zawodowa może rychło stać się niebezpieczeństwem w życiu. Elastyczność i zwinność, umiejętność wczuwania się i zrozumienia diabelskiej przewrotności czy anielskiej dobroci, niezręcznej prostoty czy najbardziej wyrafinowanej umysłowości — wszystko to musi iść w parze z jasno ustalonym charakterem i niedwuznaczną mocą decyzji w sprawach życia.

Entuzjazm musi być zachowany w najwyższej mierze dla rzeczy dobrych i zacnych, smutek i wstręt musi ciągle zaznaczać się wobec zła. Specjalnie winna pasować do aktora zasada: „miłość do grzesznego człowieka, a nienawiść grzechu“. Niepokój, jaki zewnętrznie prześladuje ambitnego i bezustannie pobudza go wewnętrznie do działania nie powinien przejść nigdy w spokój filistra, w spokój dobrze zasłużonego, sytego mieszczucha. Niepokój ten musi pozostać w żywym napięciu aż do spocznienia w Bogu.

Zadania duszpasterstwa wśród aktorów

Czy my duszpasterze mamy nie dostrzegać wielkich zadań kapłańskich wobec artystów teatru? Wiele cennych wartości zaprasza nas do tych zadań, okoliczności sprzyjają nam. Należy wprawdzie zaznaczyć, że wiele jest braków w wychowaniu; że potrzeba zrozumieć sens świata, odnieść wszelki byt i życie do swego źródła i celu. Widzieć niesłychaną rzeczywistość Boga i Jego Opatrzności — fakt istotny łaski, życie nie tylko w swych funkcjach biologicznych, odkrywanych rozumem, ale w prądach łaski Wiekuistego.

Praktycznie, rzeczą jest konieczną, by doprowadzić do założenia chrześcijańskiej organizacji artystów teatru, jak to ma miejsce we Francji, w Anglii a przede wszystkim w Ameryce. Na wieczorkach klubowych, w przemówieniach dostosowanych do aktorów, do form ich umysłowości trzeba wznieść budowę ich poczucia stanowego i duszpasterzować. Najtrudniejszą rzeczą dla duszpasterza jest zbliżyć się do aktorów. Musi to ułatwić sam teatr katolicki...

Teatr katolicki w Polsce

W tymże samym numerze znajdujemy taką ocenę twórczości dramatycznej w Polsce:

„Katolicy Polacy mogą być dumni, że największy polski dramaturg współczesny, **Karol Hubert Rostworowski**, członek Polskiej Akademii, należy do najlepszych. Poważni krytycy nazywają go „poetą sceny nowej Polski“. Jego dramaty nie tylko są poezją w pełnym sensie słowa, ale posiadają szekspirowską moc wywierania trwałego wpływu na publiczność.

Jerzy Szaniawski, subtelny poeta jest tym drugim, który również zasiada w Akademii. Umiał on pozyskać sobie audytorium wielkich miast mimo delikatnej i wnętrznej faktury swych dramatów. Zawsze na tym mu zależy, by odźwierciadlać pełnie i krasę duchowej czystości. Szaniawski jest poetą, wydobywającym swój jasny świat z chrześcijaństwa.

Z teatrem zrośnięty jest, podobnie jak Rostworowski, **Adolf Nowaczyński**, katolik gorąco kochający swą ojczyznę, podkreślający silnie narodowy i rasowy element, o wybuchowej witalnej sile, „enfant terrible“ katolików. Należy do uniwersalnych dramaturgów, którzy z równą wielkością władają tragedią czy komedią.

Potem należy wymienić formą bogatszego, ale więcej lirycznego dramaturga **Stanisława Miłaszewskiego**, obok tych często granych autorów godną podniesienia jest twórczość bardziej romantycznie nastrojona **Artura Górskiego i Antoniego Waśkowskiego.**

Chrześcijańscy dramaturdzy zajmują więc w Polsce naczelne miejsca. Wspomnieć jeszcze można, że katolicy polscy posiadają własną ajencję teatralną, że wywierają znaczny wpływ na teatr krajowy przez wielu poważnych katolickich artystów i reżyserów i przez dobrą organizacje publiczności.

Walka o zasady

Katolicy Holandii a kultura polityczna

Dr Leopold Sprenger w swej świeżo wydanej rozprawie o życiu politycznym współczesnej Holandii (Die Niederlande nach der Wahlen), podkreśla, że rola katolików holenderskich, walczących o swe prawa obywatelskie, może służyć pod wielu względami za wzór umiarkowania, zdrowego rozsądku i kultury.

Metody, jakimi posługują się katolicy holenderscy w życiu polityczno-społecznym, mają dlatego ogólne znaczenie, ponieważ dosadnie ilustrują swobodną działalność w myśl zasady, wyrażonej w katolickim Kodeksie Społecznym, że „prawo powinno bronić wolności osobistej nie tylko od zakusów zewnętrznych, ale i od nieumiaru samej wolności. Wszelkie bowiem użycie wolności jest zdolne do przeprowadzenia się w nadużycie. Do ustawodawstwa tedy należy wytknięcie granic i normowanie korzystania z praw“ (Por. Union Internationale d'Etudes Sociales à Malines).

„Co przede wszystkim charakteryzuje na ogół wyborców w Holandii — stwierdza publicysta belgijski Albert Meeius — to kultura polityczna, która się przejawia w ten sposób, że walka toczy się nie o osobiste wpływy, upodobania lub animozje, lecz o zasady i programy społeczne. Przy tym problemy społeczne, wysuwane tam w walce politycznej, są ściśle związane z problemami religijnymi. Stronnictwa polityczne w Holandii stanowią właściwie emanacje różnych światopoglądów religijnych. Jest to objaw logiczny i naturalny, gdyż u podstawy różnic politycznych i społecznych leżą właściwie różne systemy moralności i duchowej celowości życia zbiorowego. Tym się tłumaczy, że w wielu środowiskach politycznych Holandii często się słyszy dyskusje na tematy religijne niż ściśle polityczne“. (Por. Albert Mee Les élections aux Pays Bas).

Dopiero w r. 1848 na zasadzie reformy konstytucji katolicy w Holandii zdobyli prawo swobodnego wykonywania kultu religijnego, a w r. 1853 została wznowiona hierarchia Kościoła. Dopiero w r. 1883 mgr. Schaepman rozpoczął kampanię o stworzenie w Holandii osobnego stronnictwa katolickiego, które by miało na celu w drodze ustawodawczej umocnienie pozycji katolików w tym kraju. Stronnictwo katolickie w formie istniejącej obecnie, powstało w Holandii zaledwie w r. 1926 pod nazwą „Rzymsko-katolickiego stronnictwa państwowego“ (Roomsch Katholick Staats-partij).

Katolicy w Holandii mogą stanowić wzór dla katolików innych krajów, jeżeli chodzi o jednomyślność w sprawach politycznych. „Staats-partij“ bowiem zdołała skupić w swych szeregach prawie wszystkich katolików holenderskich: w wyborach zdobyto 29% głosów, podczas gdy katolicy w ogóle stanowią 36% całej ludności Holandii. Poza tym fakt, posiadający w dzisiejszych czasach wielką wagę, że „Staatspartij“ zdołała skupić w swych szeregach wszystkie warstwy i klasy społeczne.

Stąd nawet wśród inowierców wrasta ciągle szacunek dla katolicyzmu społecznego w Holandii — i ta okoliczność sprawia, że zachodzą liczne wypadki konwersji wśród tamtejszych działaczy politycznych, jak np. w r. 1935 nawrócenie na katolicyzm przywódcy stronnictwa liberalnych demokratów (Vrijzinnige Democratische Bond) ministra wyznań i oświaty M. Marchanta.

Katolicy holenderscy, idąc za wskazaniami encyklik, zdołali nawiązać kontakt z szerokimi warstwami świata pracy, stąd znamienny objaw, że holenderscy socjaldemokraci (Democratische Arbeiders Partij) próbowali parokrotnie wytworzyć „wspólny front“ z katolikami, co oczywiście nie przyszło do skutku.

Wreszcie jeszcze jeden znamienny rys katolików holenderskich w ich działalności politycznej, to konsekwentne wyraźne przeciwstawianie się koncepcjom totalistycznym. Ekspozytura hitleryzmu w Holandii (Natioal-Socialistische Beweging) była parokrotnie potępiana przez tamtejszą hierarchię kościelną. Już w liście pasterskim z 2 lutego 1934 r. biskupi holenderscy zwracali uwagę społeczeństwa na błędy totalizmu, podkreślając przy tym że „wszystkim tym, którzy w swej działalności związani są z Akcją Katolicką, zabrania się brać czynny udział w organizacjach narodowo-socjalistycznych, głoszących idee totalizmu“. A dnia 24 maja 1936 r. biskupi holenderscy oznajmili wprost: „Ci z wiernych, którzy biorą czynny udział w ruchu narodowo-socjalistycznym nie mogą być dopuszczeni do sakramentów“.

Oto cechy ruchu społecznego katolików w Holandii, nie pozbawionego oczywiście pewnych usterek, ale w zasadzie swej zdrowego i konsekwentnego. O działalności politycznej katolików holenderskich można słowami M. Defourny'ego powiedzieć, że jest ona nacechowana jedną wspólną doktryną: mianowicie, obok chrześcijańskich idei sprawiedliwości i miłości bliźniego, przebija w niej troska o utrzymanie, bez uszczerbku dla inicjatywy osobistej i z pozostawienia należytej roli państwu, dyscypliny jednostek z pomocą zrzeszeń raczej, niż przez bezpośrednie i przymusowe działanie władzy politycznej“ (Por. M. Defourny „Cronique Sociale“).

Z historii konkordatów

W chwili, gdy sprawa zatargu jugosłowiańskiego o konkordat jeszcze nie przebrzmiała, warto przypomnieć coś nie coś z historii konkordatów.

Pierwszym konkordatem w historii jest układ, zawarty między papieżem Kalikstem II a cesarzem Henrykiem V, zamykający w historii długi okres walki między papiestwem a cesarstwem o inwestyturę. — Konkordat ten przynosi Kościołowi zupełną prawie niezależność od władzy świeckiej.

Z następnym konkordatem spotykamy się dopiero 300 lat później. W r. 1418 mianowicie zawiera papież Marcin V konkordat z Hiszpanią, Francją i Niemcami (Konstancja). W r. 1448 wymienia historia konkordat wiedeński. W r. 1516 zostaje zawarty konkordat z Francją.

Nową serię konkordatów rozpoczyna konkordat zawarty ze Stolicą Apostolską przez Napoleona. Napoleon zastrzega sobie w nim duży wpływ na mianowanie władz kościelnych. Krótko po tym zawiera ze Stolicą świętą konkordat Królestwo Neapolu, a przedtem jeszcze Bawaria. Układy z rządami badeńskim i wirtemberskim nie weszły w życie z powodu opozycji parlamentów. W r. 1847 zawarty został konkordat rosyjski. W r. 1848 portugalski (uzupełniony w r. 1881). W r. 1851 — hiszpański, w r. 1914 wreszcie serbski. W tym czasie doszły do skutku również konkordaty z państwami Ameryki Południowej, które regulowały sprawy misyjne w tych krajach.

Po wojnie światowej zawarł Kościół cały szereg konkordatów. Z Łotwą w r. 1922, z Bawarią 1924, z Polską 1925, z Litwą 1927, w tym samym roku z Rumunią i Czechosłowacją (modus vivendi), z Italią 1929, z Niemcami 1933, z Austrią 1934.

Różny jest los konkordatów. Konkordat francuski z r. 1801 obowiązywał formalnie do roku 1905 (ustawa o rozdziale Kościoła od państwa). Konkordat rosyjski zerwany został już w r. 1866. Konkordat portugalski wygasł z chwilą wprowadzenia ustawy o rozdziale Kościoła od państwa. Konkordat hiszpański nigdy w pełni w życie nie był wprowadzony, a konstytucja republikańska z r. 1930 ostatecznie konkordat ten zniosła.